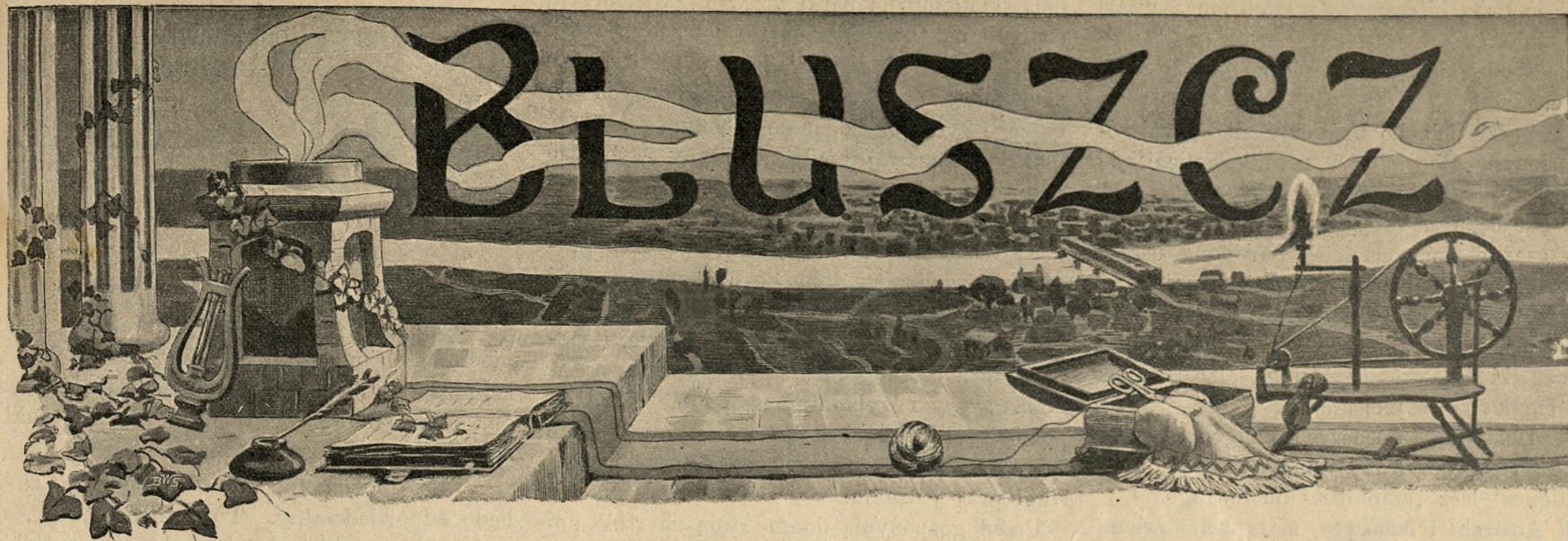




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Po-
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Sprawa służących

wobec nowoczesnego rozwoju cywilizacji.



(Ciąg dalszy).

Tam sługa znajdzie przytułek w przerwach od pracy i w chorobie i pomoc prawną, gdy zostanie skrzywdzoną. Tam będą jej pomagać oszczędzać. Tam się zabawi pomiędzy swojemi towarzyszami. Tam znajdzie matkę w osobie prezesowej, a ojca w osobie spowiednika i dyrektora duchownego. Tam się też może uczyć gotować, sprzątać a nawet czytać, pisać, rachować. Tam znajdzie dla siebie gazetkę dla niej wydawaną, do której może nawet sama pisywać. Tam ma sklep współdzielczy z materiałami na ubranie. Tam ma przede wszystkim opiekę moralną i religijną. Rozszerzcie, jednym słowem i wydoskonalcie świat patryarchalny, wśród którego sługa się obraca i gdzie jedynie może żyć, jak ryba w wodzie. Jeżeli, broń Boże, podniesiecie ten klosz, który słabą roślinkę okrywa, zmarnieje rychło. Sługa samodzielna, niezależna pracownica — to kwadratura koła.

Takie rozumowanie nie raz słyszałem i jestem z całą czcią dla dobrych chęci naszych łaskawych pań. Mam jednak nadzieję, że, gdy coraz inaczej ukształcać się będą stosunki i warunki życia gospodarstwa domowego i społecznego i gdy ta opieka nie bardzo będzie możliwą i pożądaną, to pewnie nawet najzagorzalsze jej zwolenniczki zmienią poglądy i zdania.

W każdym razie wprost niepodobną jest rzeczą, żeby olbrzymiej masie ludności (we Francji jest 900,000 sług na 500,000 rodzin burżuazyjnych) gwałtem nadać inne formy życia od tych, które ewolucja całego organizmu socjalnego wymaga. Przystosowanie

warunków pracy i bytu służby do postępu nowoczesnej cywilizacji, może się odwiec tylko ale nigdy całkiem zaniedbać.

Ustrój patryarchalny minął bezpowrotnie. Wskrzeszać go i to tylko w części — choćby najidealniej uorganizowanej — niema najmniejszego sensu. Na koncert symfoniczny w Filharmonii sprowadzić skrzypki sabalowe, bace z piszczalką i juhasa z dudami. Niech razem grają; — kakofonia będzie.

Zresztą chodzi nam o szczęście sług. Podobno szczęście to rzecz bardzo względna. Każdy chce swego szczęścia. Cudzem — nie podobna uszczęśliwiać. A czy służące tak bardzo pragną naszej opieki? Za odpowiedź niech służy fakt braku służby w miastach fabrycznych i zmniejszenie się jej olbrzymie w krajach o silnie rozwiniętym przemyśle np. Francji, Anglii a szczególnie Ameryce. Każdy tam idzie, gdzie mu lepiej.

Zdaje mi się, jednak, że dziewczęta, które są w fabryce nie lepiej jedzą, mieszkają, nie są zdrowsze od dziewcząt w służbie.

Dla czego jednak wolą fabrykę? Bo mają wolność.

Dobrze, ale chodzi o moralną opiekę. Taką bezwzględna wolność może się przyczynić tylko do ich demoralizacji.

Niestety statystyka zebrana przez panią d-ra Pokrowską świadczy, że wpływ inteligencji na służki i opieka nad nimi jest bardzo „minus”, gdy chodzi o moralność płciową: pośród upadłych kobiet w Petersburgu wyliczono olbrzymi i największy procent nierządnic, zrekrutowanych z pośród byłych sług, a pomiędzy mężczyznami, którzy brali udział w pierwszym upadku nierządnic — najwięcej było ludzi z klasy t. zw. inteligentnej.

Ale najważniejsza rzecz.

Na widownię kulturalnego życia wychodzą co raz to nowe żywioły, formy życiowe, środowiska społeczne, które przejście w trudnych

zmianach i przestrojach stanowiska służby do państwa ułatwią, umożliwią a nawet uczynią potrzebnem i koniecznem.

Wyobraźmy sobie. Mamy powszechne obowiązkowe szkolnictwo. Nawet w elementarnych szkołach specjalne oddziały domowego gospodarstwa. Oprócz tego mnóstwo zawodowych szkół dla sług. Służące mają swoje syndykaty, świadectwa uzdolnienia. Przynoszą do ugody z pracodawcą pracę wykwalifikowaną, wartościową. W mieście istnieją same hotele dla sług z ogólną czytelnią, łazienkami, salą zabaw etc.

Praca sług na ogólnym rynku jest drogą. Nie każdy na nią może sobie pozwolić. Tymczasem życie domowe staje coraz się łatwiejszem. Całą masę obowiązków rodzina oddaje w ręce społeczeństwa. Handel i produkcja różniczkują się i wyczuwają potrzeby rodziny coraz bardziej; przedmioty produkcji domowej daleko droższe są, niż zamówione z miasta; w domu jest telefon. To wystarcza. Wszystko będzie na czas zrobione, przyniesione.

A więc, nie bójmy się. Możliwa jest zmiana. I nie będzie tak źle.

Jakżeż się zatem ułożą stosunki pomiędzy służbą a państwem?

Nie będzie sług!

— Co pan mówisz? Ukamienować go.

— Zaczekajcie chwilkę i posłuchajcie. Idę za dobrym przewodnikiem, Ch. Gide*), znakomitym profesorem uniwersytetu paryskiego szlachetnym społecznikiem i propagatorem idei solidarności. Nie poprowadzę was przeto dyletanckim krokiem na manowce.

Gide takie drogi nowe nakreśla ludziom, których zwiemy sługami.

Nie będą sługami w tem znaczeniu, w ja-

*) „Union pour l'action morale.” Nr. I, Nov., 1904.

kiem je teraz bierzemy, a nawet mogą wcale nie istnieć.

Nie będą się godziły, lecz godziły swą pracę.

Nie będzie ich, bo będziemy albo sami sobie służyli, albo służba nasza zamieni się z osobistej w handlową i kolektywną.

1) Nie będą się więc godziły, lecz godziły swój czas, czy pewne ściśle określone usługi np. ugotowanie obiadu, sprzątnięcie mieszkania, wyfroterowanie podłogi i t. d.

Nie będzie sług, lecz będą robotnice lub oficjalistki domowe (pas une salariée mais une employée du ménage).

W Holandyi i Ameryce kongresy służby domowej zażądały, aby je nazywano nie „domestiques” lecz „employées du ménage.”

W Australii i Ameryce mają ustanowioną wolność rozporządzania sobą raz albo dwa razy w tygodniu po obiedzie i parę razy wieczorem; jeden dzień przyjęć dla swoich znajomych i przyjaciół zarówno kobiet, jak mężczyzn, a czasami nawet specjalny dla siebie salon, gdzie przyjmują wizyty w pewnym dniu i tylko swoich gości, nie ambarasując się zupełnie wizytami pani domu. W Berlinie zażądał syndykat sług, żeby praca ich kończyła się o 8 lub 9 wieczorem, a za resztę godzin, żeby dopłacano po 20 pfenigów.

Syndykat służących w Missury uchwalił „odrzuć wszelkie ograniczenia w przyjmowaniu wizyt przez oficjalistki domowe”, 2 wieczory wolne po 7 i pół, i niedziele wolne po obiedzie.

Albo więc sługa będzie mogła zadowolnić zupełnie przyzwocie wszystkie potrzeby towarzyskie w domu państwa albo będzie miała własne, zupełnie oddzielne mieszkanie.

Po skończonej pracy powie pani „do widzenia” i odejdzie swobodnie. Gdy się spotkają na ulicy zamienia „salut correct” i bardzo pięknie.

W Paryżu bardzo są w użyciu „femmes du ménage” posługaczki po 6 lub 7 sous za godzinę.

„Syndykaty sług to najbliższa przyszłość. A z nimi reglamentacja pracy i płacy, walka o polepszenie bytu, uorganizowanie tłumu poszczególnych jednostek w silnie zwartą armię zawodowych, wolnych pracowniczek, rozwój wśród nich wspólnego poczucia i rozmaitych form praktycznych idei solidarności, współdzielczości, społeczności, a więc biura pracy, pomocy prawnej, kassy oszczędności i ubezpieczeniowej na wypadek bezrobocia, choroby, starości, współdzielcze magazyny, ubrania, kluby, hotele tanie a wygodne: wreszcie walka o prawa i reformy, popieranie ogólnego ruchu np. feministycznego i t. d.

2) Nie będzie sług.

— Więc, co my biedne zrobimy? Każda inteligentna kobieta zamknie się teraz w kuchni i dziecinny pokój i ani na świat Boży nie wyjrzy. Żegnajcie książki, pisma, uniwersytety, filantropia, społeczeństwo, polityka.

Pocieszymy się. Człowiek znalazł na wszystko sposoby i zdąży do tego, aby odjąć sobie jak najwięcej ciężarów, które go poniżają.

Pracę bezmyślną, bydlęcą, którą obławawszy niewolnika, minione wieki zabrały mu duszę i charakter jednostki społecznej,

dziś składamy na barki maszyn tak mądrych, czujących na wszystkie nasze potrzeby, a tak usłużnych i sił materyjalnej przyrody, tak znakomicie pojętych i przystosowanych do naszego życia gospodarczo-społecznego.

Gdy z martwej bryły potrafimy wydostać jakby duszę i życie, dlaczego mamy się zabijać w machinalnej pracy.

Najwstrętniejsze i najbardziej przykre prace gospodarstwa domowego załatwia dziś maszyna: czyści noże i widelce, zmywa naczyń. Kuchnie, piece i lampy gazowe, uwalniają nas od mozolnego i brudzącego zapalania węgla i wybierania popiołu. Rozdział pomiędzy kuchnią i stołowym pokojem staje się coraz mniejszym i usuwa potrzebę posługi przy jedzeniu.

Przed gospodynią domu stoją na stole potrawy gotowe, podtrzymywane w cieple przez maszyny gazowe lub spirytusowe.

Posługa taka sama, jak dziś przy samowarze

Trzeba dodać, że wielkie miasta, jak Paryż dążą do zmniejszenia kosztów użycia gazu (w tym celu Paryż nawet dziś dopłaca towarzystwom gazowym połowę tego, co płacą konsumenci). Społecznicy pragną, aby miasto samo wzięło na siebie produkcję gazu i opędzając wydatki zarobkami na koksie i innych produktach, od których gaz się odłącza, dawało go za minimalnie niską cenę.

Wreszcie praktyka życia prostego umiłowanie i poszanowanie pracy, coraz większy zanik, częstych przyjęć gości, związanych z obfitą jedzeniem, zmniejszy do ostatnich granic potrzebę posługi a drobną fizyczną pracę dla siebie uczyni miłą i higieniczną rozrywką.

Ale najbardziej ratuje sytuację przemiana służby domowej na służbę handlową i kolektywną czyli oddawanie tych samych usług, które teraz mamy od sługi za pomocą idealnie usłużnego handlu i znakomicie przystosowanych do życia domowego usług zbiorowych i produkcji obliczonej na większą skalę.

Ileż to dawniej wszędzie męczyły się — a i teraz jeszcze na wsiach męczą się — nasze gospodynie nad przyrządzaniem konfitur, szynki, nad pieczeniem babek wielkanocnych.

Zdawało się i zdaje się tu i owdzie wielu naszym paniom, że gdyby same własną ręką nie upiekły babki na Wielkanoc, to znaczyłoby, że odmówiły oddania społeczeństwu najważniejszej usługi obywatelskiej, obdarły rodzinę z wielkiego szczęścia a same zatraciły jedną z tych zdolności, bez których kobieta nie ma prawa do życia.

I ileż to dziewczęta musiały się uczyć, ażeby każda umiała babki piec, konfitury smażyć i t. d. Już więcej czasu nie starczyło na nic, chyba na francuski język, naukę tańców, romanse i przeglądanie się w lusterku. Zupełnie zaś omijano, jako nie do kobiety należące, kwestye społeczne, literaturę, publiczne życie narodu i t. d.

Ks. Wł. Kirchner.

(Dokończenie nastąpi).



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Po krótkiej chwili rzekł:

— Na całe już życie do niej ta hańba niechybnie przystanie. A co to komu za krzywda będzie, jak ksiądz napisać każe, że ona moja ślubna córka. Toć dla niej jakby zbawienie, odkupienie!

— Nie można fałszować metryk, ja za to będę odpowiedzialny. To bardzo smutne, ale widzisz, to jaki taki hamulec dla ludzkiej zwierzęcości.

— A toć nie był hamulec dla tych dwojga jej rodziców, kiedy, ot — ona jest. Ale dlaczego ona za to pokutować musi?...

— Kara za grzech spada na dzieci!

— Nie rozumiem ja tego! Ano — jak ksiądz mówi, że czystej metryki nie mogę dostać, to co mi z takiej prawdziwej, niech już tak będzie!

Pocałował księdza w rękę i wyszedł.

Na ulicy postął chwilę zamysłony, opanowany upartą myślą zdobycia tej metryki, a nie widząc sposobu, — wreszcie jakby bez celu powlókł się przed siebie, i sam nie wiedział jakim sposobem znalazł się przed „zakładem” Lejzorowej.

Pomyślał, zawahał się i wszedł do szynkowej izby. Mało było gości. Jakichś dwóch chłopów rajcujących z jakimś jegomością o czerwonym nosie i mizernej garderobie.

Gedras usiadł z boku i kazał sobie dać piwa. Brudna żydówka podała mu butelkę i lepką, nigdy nie mytą szklanę, a potem stanęła pod piecem, na przemiany to drapiąc się w głowę, to ziewając.

Po chwili z alkierza wyjrzała Lejzorowa i na widok rzadkiego gościa, cofnęła się. Musiała tam odbyć się narada, bo po chwili zjawił się przed Gedrasem jeden z synów żydówki i uprzejmie go pozdrowił.

— Co to za święto, że wy na piwo wstąpili. Może czem można służyć? — zagadnął.

Gedras się przymusił do grzeczności.

— Ot, byłem za interesem u księdza i pić się zechciało.

— Och, pijcie na zdrowie. A co u was słychać?

— Ja to nic nie słyszę.

— Wiadomo, wy rzetelny i porządny człowiek. Aż szkoda, że tak przepadacie. Co to za miejsce! I tyle lat pokutujecie! Jaby wam zaraz lepszą służbę dał!

— Żartujecie. Do niczego dobrego nie zdalny — kaleka.

— Och, czy to za ręce płacą! Ręce tania rzecz. Wasza rzetelność, to pieniądz. Za sumienie drogo płacą, a pan Zareba, to nawet u was tego nie rachuje.

Gedras ramionami ruszył, i milczał. Po chwili zagadnął:

— To adwokat — ten tam?

— Aha, znacie go? To Drozd, pisarzem był

w policyi. Sprytny—ma głowę. Tylko pilnować trzeba.

— Nie — ja go nie znam.

— Nu, a co? Po co wam adwokat? macie z kim sprawę?

— Z nikim. Tak sobie — poradziłbym się chciał.

Mówił wahająco. Żyd go z oczu nie spuszczał, coś węszył.

— Nu, może ja poradzę. Ja nie gorzej Drozda sprawę znam, a on rzadko trzeźwy! O co wam chodzi?

— Ot—metrykę swoją zgubiłem, a w parafii papiery się spaliły. Nie wiem, jakby tu dostać nową.

Żyd zamyślił się, kombinując, coby to było, bo nie wierzył w taką sprawę. Wreszcie powoli rzekł:

— Można mieć jakie chcąc dokumenty, czemu nie — jedne kosztują drożej, inne taniej, jedne trudniej znaleźć, drugie łatwiej! Na to Drozd niepotrzebny. Czy wam pasport potrzebny?

— Nie, pasport mam! Metryka zginęła.

— Może być i metryka. Och!

— Zkądże?

— Zkąd? Zkąd trzeba. Dajcie dwadzieścia pięć rubli, to za tydzień wam dostawię.

— Jakiej trzeba? Prawdziwa?

— Rozumie się. Dobra, po formie! Za złą nie warto i grosza dać.

— Dwadzieścia pięć rubli, zkąd ich wziąć? — stęknął Gedras wstając.

Zapłacił za piwo, i wyszedł.

— Jak wam stanie ciasno, to śmiało do mnie się zgłóście! — rzekł mu żyd na pożegnanie.

Gedras wracając do domu gorzko się uśmiechnął.

Ciasno! Było mu ciasno—i co z tego—jaki na to ratunek? Całe życie przesunęło mu się przez pamięć.

Był uczciwy, pracowity, trzeźwy — a co z tego? Ani się kiedy zabawił, ani użył, ani poweselił, trudził się i męczył — i ot całe życie zgrzytało i zacinano się—jak popsuta maszyna. A teraz temu dziecku kazał żyć—po co? Nic dlań uczynić nie może, ani go przed niczem uchronić, i nawet nikomu nie potrafi wytłómaczyć, ani przekonać, że ją od zguby broni. Ach, zabrałby je, zabrał, tak zaraz, i uciekł z niem—ale dokąd, ale jak, ale za co?

Skamlało mu coś w piersi z żalu i rozpacz, musiało być bardzo silne i dojmujące, kiedy tegoż jeszcze wieczora zameldował się do pana Zaręby z prośbą o posłuchanie.

Zaręba przypuszczał, że odkrył jakąś kradzież, więc kazał go wołać do gabinetu, choć to nie była godzina przyjęć.

— Co tam się stało? Złowiłeś złodzieja?

— Nie proszę pana, wszystko spokojnie.

— Więc czego chcesz?

— Przyszedłem łaski prosić.

— O tej porze? Nie możesz przyjść w dzień do biura?

— Bałem się, że śmiałość odejdzie. Niech pan daruje.

— No, więc prędzej — czego chcesz?

— Proszę pana, siódmy rok służę, ile mocy i ze szczerego serca. Możem i nie wart tej penzyi i strawy, bom kaleka — starałem się jak mogłem, a teraz to gotowem taniej słu-

żyć, tylko, żeby pan był łaskaw i mojej małej nie kazał zabierać do pałacu.

— Co? Dlaczego?

— Bo proszę pana, nie jej tam miejsce!

W tej chwili wszedł do gabinetu „wuj Bolek,” szukał na biurze gazet, zatrzymał się i słuchał.

— No, naturalnie, że nie jej tam miejsce—odparł Zaręba,—i mógłbyś zrozumieć, że jej tem robią łaskę.

— Nie proszę pana, jej tem robią krzywdę i niedolę. Ja nie mogę jej tam dać i zostawić. Ja panu służę, do pana należy mój czas i siły, i dziecko będzie służyć, juźci — nie na co innego się urodziło, ale teraz ono moje — nie trzeba mu jeszcze ni rozmyślać, ni cierpieć.

— Więc ona cierpi, bawiąc się z moją córką. Jej się dzieje krzywda, że ją tam karmią i zabawiają, jej źle i ciężko! A zabierając ją w takim razie i wynosząc się we dwoje! Mam dosyć kramu z takimi fananaberyami! Od kwartału jesteś wolny—i żeby mi się ten bachor nie pokazywał na podwórzu.

Gedras dogotał i blady był bardzo. Patrzył na pana oczyma pełnemi zgrozy i przestachu. Tak się spodziewał czegoś innego—rozumienia, względności. Tak gorąco prosił, tak pokornie i—obrazil!

Od razu odbiegły go wszystkie słowa, które był sobie ułożył, stał bezradny, odurzony, jedno pamiętając, że kwartał kończył się w Październiku, że pójdzie szukać chleba i dachu z dzieckiem — na zimę.

Ale nie śmiał już nic—sztucznie podniecona odwaga opadła, skurczyła się dusza i stał nie mogąc ni prosić, ni przepraszać, ni się tłumaczyć.

Słysząc tylko było gniewne sapanie Zaręby, i pisk muchy, gdzieś w kącie, oplątanej w pajęczynę.

Wuj Bolek podniósł oczy w ten kąt i starał się dojrzeć oprawcę i ofiarę.

— No, czegoż jeszcze chcesz? Możesz iść! — rzucił niecierpliwie Zaręba.

— Słucham pana! — rzekł Gedras, i wyszedł, potykając się.

— Słyszałeś kiedy coś podobnego? — wybuchnął Zaręba.

— Mój drogi, widocznie honor i ambicya nie jest naszym monopolem.

— Niech mu służy, i owszem. Rura mu zmieknie, jak trochę zazna biedy! Będzie zdrowo!

— Właściwie dlaczegoś ty go wydalili?

— Jakto? To ci nie wystarcza!

— Ale co? Jako nocny stróż w niczem nie zawinił. Tracisz użytecznego sługę, i skazujesz na nędzę człowieka — za co? Za to, że logicznie myśli i dba o swoje dziecko, nawet nie własne, ale przybrane. I chcesz go poprowadzić głodem — winszuję!

Tu wuj Bolek wziął łaskę i zgarnął pajęczynę. Pisk muchy ustał.

— Nie mogę tego słuchać! — mruknął.

— Szczególny masz punkt widzenia! — rzekł Zaręba.

— Tak — mój własny — dlatego wycofałem się ze wszystkich interesów! — odparł wuj Bolek, biorąc gazety i wychodząc.

A Gedras ze swą kłopotką i pękiem klu-

czów, krążył jak zwykle, po obrębie zabudowań i rozmyślał.

Cały dwór, ścieżki i zakąty, tak mu znane, stały się raptem obce i obojętne, wstrętne nawet. Pełną miał duszę buntu i goryczy, złość do samego siebie, że głupi był, że pracował szczerze, że nie kradł, nie zbierał. I oto co miał z tego — ten kikut.

Przechodząc koło swej chaty, wstąpił do srodka, zapalił lampkę i osłaniając ją, zajrzał do Mańki. Spała, cisnąc do piersi jakąś połamaną lalkę „panienki“ — już nie bawiła się fasolą i zżywkami papieru, codziennie przynosiła inne zabawki z pałacu i ubrana była w stare sukienki „panienki.“

(Ciąg dalszy nastąpi).



Skłamałeś Bogu!



I.

Odszedł na szlaków tęczowitych zorze —

Apostołowie zostali —

W gronie wierzących — w prostoty pokorze,

Potęgą ducha wspaniali —

Jaśni nadzieją, choć przemoc je gnębi

Pogodni ciszą, jak stado gołębi!...

Serc ich nie tknęła zawisć — ni obluda,

Ni niskiej chciwości technienie,

Gdyż kwitła miłość — gdyż działy się cuda —

Gdyż chleb był wspólny i mienie —

Zgodni więc — żyli w modlitwie i pracy,

Kochaniem świeci — dostatkiem jednacy...

Jeden Ananiasz złota nie utraci —

On skarb swój ukrywszy zdradnie

Przed Apostołem — do wspólki dla braci

Część marną wnosi i kładnie —

Jedność i równość tym czynem on zламаł,

Więc Piotr doń wola: «Stój! Bogu tyś skłamał!...

Wiesz-że co czynisz? Tyś żagiew pożarną

Na plenne zarzucił kłosa!

Tyś walkę, rozpacz i nędzę wniósł czarną

I płacz — i jęk w niebogłosy!

Burzom, odstępstwom otwarłeś ty wrota,

Zdradzać nauczył Chrystusa — dla złota!

O Ananiaszu! Tyś padł gromem rażon,

Lecz trwa twej zdrady pożoga!

Wszechran ludzkości ból krwawo obnażon

O pomstę woła — do Boga!

To rany Boga! To ból Jego święty.

Odstępcu! Bądź ty po trzykroć przeklęty!...

II.

PSALM POKUTNY,



O Ty, co ścieszesz wśród mgławic Twe łożo,

Coś dłoń swą oparł na gwiazd milionach,

Ty Wszechpotężny na słonecznych tronach

O Boże!... Boże! Sprawiedliwy Boże!

Ty, — co znasz tajne wszechbytu przyczyny,

Co technieniem gasisz i zapalasz słońca —

Ty — Miłosierdzie bez końca —

Daj win poznanie! Daj nam żal za winy!

Że w miejscu hymnów na cześć Twą i chwałę
Brzmi w niebogłosy krzyk bólu i trwogi —
Że święty błękit cmią dymy pożogi,
Żeśmy zdeptali znanie twoje białe...
Żeśmy ukryli blask prawdy słoneczny
Braterską miłość — dla ognia przedpiekli...
Żeśmy się Ciebie wyrzekli
Dla ducha pychy!... Przebacź! O Przedwieczny!...

Że sprawiedliwość ludzka — marnem brzmieniem —
Że wolno Boga sprzedąć — za srebrniki!
Że obok Abła czyha Kain dziki —
Że wolno zbrodnię zakryć Twem Imieniem!
Że może człowiek być pogrzebion — żywy,
Że przeto Syn Twój ostrzem w serce rażon
Iżś tem — Ojcie — znieważon
W Twoich prawach Stwórcy!... Przebacź — Miłościwy!

O Ty! Coś z martwych wskrzesił Twego Syna,
W miłości prawdy daj nam się odrodzić,
Wśród dróg bezbożnych nie stać i nie chodzić.
Oto się w piersi bijem!... Nasza wina!...
Daj zgodę — pokój — jedność i kochanie —
Kto wierzy w Ciebie, ten otchłań przebędzie
I „choćby umarł — żyw będzie,“ —
Boś Ty jest „Żywot — Moc — i Zmartwychwstanie!...“

Adela Koneczna.



Rozwój fizyczny dziecka i krzywica.

Skreślił

D-r JÓZEF BRUDZIŃSKI (Łódź).



(Dokończenie).

Z powyższego wypływa wniosek, iż uprzedzić krzywicy, przeszkodzić jej wystąpieniu prawie nie jesteśmy w możności, widzieliśmy jednak, że na rozwój jej silniejszy lub słabszy mają decydujące znaczenie takie czynniki, jak powietrze, odżywianie i t. d., a więc trzeba niewątpliwie zapewnić pokarm kobiecie, — matki, gdy zaś ta rzeczywiście karmić nie może, — mamki. Karmienie nawet mlekiem kobiecym należy kontrolować, czy dziecko odpowiednio przybiera na wadze, czy w swoim czasie przejawia różne czynności, jak unoszenie główki, siadanie i t. d., czy ma dobrą cerę i odpowiednio jędrne ciało, gdyż jakeśmy wspominali, dzieci zdradzające usposobienie do krzywicy, są blade, ciało ich wiotkie.

Jeżeli pod względem odżywiania istnieją pewne nieprawidłowości, zwłaszcza nieodpowiedni przyrost wagi, należy pomyśleć albo o zmianie karmicielki, albo o odkarmianiu odpowiednim. Ogromne znaczenie wogóle dla dzieci, ale szczególnie dla dzieci krzywiczych posiada dobre i świeże powietrze w mieszkaniu, nie należy więc więzić dzieci całą zimę w mieszkaniu, lecz przy sprzyjającej pogodzie wyprowadzać je. Powietrza i słońca jaknajwięcej dla takich dzieci! Kąpiele mają też ważne znaczenie, nie powinny być jednak zbyt ciepłe, wzmaga to bowiem i tak już u dzieci krzywiczych silnie rozwiniętą skłonność do pocenia się, najodpowiedniejszą byłaby po 27° R. Dobrze robią wycierania całego ciała wodą z solą po 25° i niżej nawet. Ogromną uwagę zwracać należy na zaburze-

nia żołądkowe, kiszkowe i nie zwlekać a usuwać je możliwie najprędzej. Gdy już krzywica się rozwinęła, należy tembardziej uwzględnić wszystkie te warunki — oprócz tego trzeba się uciec do odpowiedniego leczenia. Na szczęście leczenie krzywicy, w porę zastosowane daje dobre wyniki i uprzedza komplikacje. Leczenie w każdym poszczególnym wypadku powinno być przeprowadzone naturalnie po porozumieniu z lekarzem, po dokładnem zbadaniu stanu dziecka, — wspomnę tu tylko o dobroczynnym wpływie kąpiei słonych, ługowych, aromatycznych, borowinowych, lekkiego masażu, połączonego z wycieraniem wodą słoną. Z lekarstw najlepsze usługi oddają fosfor z tranem lub w innem połączeniu, preparaty żelaza i inne środki zależnie od stanu dziecka. Chciałbym tu tylko z naciskiem zaznaczyć, że krzywicy samej sobie pozostawiać nie należy, że trzeba ją leczyć, tembardziej, że rezultaty są dobre. Leczyć — to nie znaczy dać lekarstwo; to znaczy dać odpowiednie warunki higieniczne i dyetetyczne, odżywcze, a na dodatek lekarstwo.

Zniekształcenia, które się już wytworzyły należy leczyć ortopedycznie, w specjalnych zakładach, które i w Warszawie istnieją. Muszę tu tylko zaznaczyć, że wykrzywienia nóg zwłaszcza mają dużą tendencję do poprawy samoistnej z biegiem czasu, koło 3—4 roku, długo jednak czekać nie należy.

Musiałem się dłużej zatrzymać na krzywicy, jest to bowiem najgłośniejsza przyczyna zaburzeń fizycznego rozwoju dzieci i przez porozumienie w tym względzie i współdziałanie rodziców i lekarzy dużo osiągnąć można, znakomicie poprawić rozwój fizyczny młodego pokolenia. Wyświetlenie tego cierpienia było głównem mojem zadaniem. Pozostaje nam jeszcze pomówić o zaburzeniu rozwoju fizycznego, które już dziecko z sobą na świat przynosi, mianowicie o wrodzonej, wątłej kompleksji, zdarzającej się przeważnie u dzieci przedwczesnych. Dzieci takie ważą niekiedy 4-ry funty do 5-ciu, odpowiednio do tego cała postać przedstawia się, jak pół dziecka normalnego, prawdziwe kurczątko. Długość ciała jest również znacznie mniejsza. Skóra jest nadzwyczaj cienka, delikatna. Największem niebezpieczeństwem dla takich dzieci jest ochładzanie się zbyt niepowierzchni ciała, dla tego też przedewszystkiem należy takie dzieci uchronić od utraty ciepła. Wiedzano o tem i radzono temu już dawno, dzieci takie obwijano w watę, wielkie znaczenie przypisywano zwłaszcza zawijaniu główki w watę lub bawełnę, stąd nazwa takich dzieci — *petits cotons*, okładano dzieci takie butelkami z wodą ciepłą. Oprócz tego starano się zaradzić obniżaniu się ciepłoty przez podtrzymywanie wysokiej temperatury w pokojach. Z czasem wyłoniła się myśl pomieszczenia takich dzieci w specjalnych ogrzewanych przyrządach. Pierwszym takim typem była wanienka o podwójnych ściankach i podwójnem dnie, przestrzeń próżną napełniano wodą gorącą. Jest to pierwszy pomysł ciepłarki-couveuse. Zawsze dziękujemy go Francuzom. Ciepłarki takie są dotąd jeszcze w użyciu, są tanie i spełniają nieźle swoje zadanie. Posiadają jednak tę wadę, że się zbyt szybko ochładzają i że dziecko pozostaje jednak w zetknięciu z po-

wietrzem. Dla zapobieżenia temu Tarnier dał pomysł do skonstruowania następującej ciepłarki: zwyczajne pudło z drzewa, podzielone przegrodą na 2 piętra; w górnym umieszczona jest dziecko, w dolnym — blaszanka z wodą gorącą. Przegroda jest niezupełna, tak, że powietrze ogrzane wchodzi z dołu do góry. Dolny przedział komunikuje się z powietrzem zewnętrznym przez otwór zaopatrzony zaślepką. Całe to pudło przykryte ramą oszkloną, z otworem dla wylatania powietrza zepsutego. Ciepłarka ta ulegała ciągłym ulepszeniom, lecz typ pozostał ten sam, zmieniono tylko materiał na więcej higieniczny: porcelanę, żelazo. Taką ulepszoną ciepłarkę systemu Hutinela, przedstawiam tu w przecięciu. Posiadamy je w tutejszym domu Wychowawczym, więc można je oglądać podczas funkcyonowania.

Dziecko takie pielęgnuje się w ciepłarce dopóty, dopóki nie osiągnie wagi przeciętnej dla niemowlęcia i nie zacznie się mniej więcej normalnie rozwijać. Dzieci takie w tych warunkach dość szybko się poprawiają, pozostają naturalnie nieco w tyle w swym rozwoju fizycznym, z czasem jednak różnice się wyrównują i rodzice często z dumą pokazują 10-cio letniego chłopca, nie różniącego się niczem od swych rówieśników, nadmieniając, że ważył 4 funty. Odpowiednie pielęgnowanie takich dzieci rzeczywiście daje dobre wyniki.

Zaburzeniom czasowemu rozwojowi fizycznego podlegają dzieci, które przechodziły choroby obłożne, w tym okresie jednak znajdują się pod opieką lekarską i rodzice zwracają specjalną uwagę na to, by je postawić na nogi, więc nie będę tu o tej kwestji mówił, zadaniem mojem bowiem było wskazanie tych przyczyn zaburzeń rozwoju fizycznego, na które nie zwracają nieraz rodzice uwagi, a jako najgłośniejszą — krzywicę. Wspomnieć tylko muszę jeszcze o nadmiernej otyłości, jako zaburzeniu rozwoju fizycznego i o konieczności leczenia tego cierpienia. Sądzę, że cyfry przytoczone na początku wydadzą się więcej mówiącymi, mniej suchymi, że zdołają przekonać rodziców i wychowawców, iż rozwój fizyczny naszych dzieci należałoby wzmocnić. Pierwszym krokiem byłoby systematyczne kontrolowanie rozwoju fizycznego dziecka, zgodnie z danymi, istniejącymi dla oceny tegoż. Każde dziecko powinno mieć co pewien czas notowaną wagę, wzrost i objętość klatki piersiowej. Gdy dziecko idzie do szkoły, obowiązek ten powinna przejąć na siebie szkoła, czyli lekarz szkolny. Dziecko powinno mieć co rok skontrolowany rozwój fizyczny, dostawać coś w rodzaju *stopnia ze zdrowia*, którym może być właśnie ów *wskaźnik rozwoju*, o którym na początku mówiliśmy. Będzie on miał tem większe znaczenie, że w klasie są dzieci prawie w jednym wieku, więc różnice indywidualne więcej się uwydatnią. Badania takie prowadzone we wszystkich szkołach elementarnych i średnich dałyby bogaty materiał do oceny rozwoju fizycznego dzieci naszych i skierowaniu go na właściwe tory, ale niech tylko na początek parę szkół wzorowych wprowadzi ten roczny stopień z rozwoju fizycznego, a sprowadzi to już skutki dobroczynne, rodzice bowiem, mając zwróconą

uwagę na tę kwestję, zajmą się równie gorliwie posuwaniem naprzód rozwoju fizycznego swych dzieci, jak to czynią dla ich rozwoju umysłowego. Naturalnie sam fakt kontrolowania rozwoju fizycznego nie wpłynie jeszcze na poprawę, nie usunie bowiem złych warunków ekonomiczno-społecznych, trapiących całe warstwy społeczeństwa, nawet jednak w takich warunkach świadomość, że jest źle, pehnie trochę sprawę naprzód, jeżeli nie siłami jednostek, to zbiorowymi siłami. Po za tem i w sferach zamożniejszych, gdzie poprawa warunków higienicznych, sprzyjających rozwojowi fizycznemu, jest możliwa, sprawa też się nie przedstawia zbyt różowo, tu więc zwrócenie uwagi specjalnej na rozwój fizyczny pociągnąć może i postęp w tym względzie. Dla sfer biedniejszych już i teraz coś się w tym względzie robi—mamy wszak kolonie letnie, ogrody im. Raua. Kto się zbliżka działalności tych instytucji przyglądał wie, że to jest prawdziwa praca u podstaw; zdrowie bowiem społeczeństwa zależy od rozwoju fizycznego dzieci: a więc czynimy każdy w swoim kółku w kwestyi rozwoju fizycznego dzieci, co każe higiena,“ lecz nie zapominajmy i o tych, którzy tych przykazach higieny jeszcze nie mogą zrozumieć, a co najgłówniejsze nie są w stanie ich wykonać.



Jan Łada.

PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

W Benizza, wioseczynie trochę porządniej-
szej od innych, a ciągnącej się długim zó-
rawiem domów wzdłuż morskiego wybrzeża,
pijemy wyborną kawę turecką na ładnej we-
randzie tuż nad morzem. Potem zwolna wra-
camy ku zaczarowanemu zamkowi, wzniesio-
nemu przez tę dziwną kobietę, którą świat
znał tak mało pod imieniem cesarzowej El-
żbiety.

Istotnie, żeby poznać tę niepospolitą ko-
bietę, która przez życie całe, a zwłaszcza przez
ostatnią życia tego połowę, tała tak zazdro-
śnie przed światem nadzwyczajne bogactwo
swojej duszy pod pozorami dziwactwa i ekscen-
tryczności, należy zobaczyć Achilleion. Trze-
ba było zaprawdę genialnego umysłu, aby
stworzyć coś podobnego; a pamiętać musimy,
że wszystko, co tu jest, jest pomysłem i za-
sługą cesarzowej: odkrycie miejsca może naj-
piękniejszego w Europie, plan staro-greckiej
willi i ogrodów, ich przedziwnie piękna orna-
mentacja.

Pałac na zewnątrz nie obiecujący i dość ma-
ły, przy wejściu kaplica skromna, ale ładna,
jedyne obcy ton w tej ładniejszej harmonii sta-
rożytnego świata. Urządzenie i ścienne ma-
lowania takie, jak je znamy z Pompei i z Mu-
zeum neapolitańskiego, wykonane z nadzw-
yczajną wytwornością. W klatce schodowej
freski z „Iliady.“ Meble podobno w najdro-
bniejszych szczegółach stylowe i harmonizu-

jące z budynkiem, częścią wywiezione już do
Wiednia, częścią leżą spakowane w olbrzy-
mich skrzyniach. Górne apartamenty z po-
wodu pakowania zamknięte. Wielka otwarta
galerya ozdobiona freskami i długim szere-
giem marmurowych popiersi wielkich mężów
Grecyi, wychodzi na górny taras pełen naj-
rzadszych i najcudniejszych zwrotnikowych
krzewów, a zwłaszcza palm, które cesarzowa
sama zbierała i zwoziła, wraz z dziełami sztuki,
z całego świata. Trudno o coś piękniej-
szego od tych tarasów, których trzy, jedno
poniżej drugich, rozciągają się dokoła pałacu
na bardzo niewielkiej przestrzeni. Umiano
w nich zużytkować każdy cal gruntu, a zu-
żytkowano tak umiejętnie, że niema wśród
tyłu szczegółów nie tylko żadnej dysharmo-
nii, ale czuć, że każdy jest na właściwym
miejscu i że jest właśnie takim, jakim dla
harmonijnego uzupełnienia całości być powi-
nien. Nie jest to już ornamentacja, ale do-
skonale jednolity i wykonczony obraz. Wła-
ściwy starożytnym duch ładu i organizacji,
który tak się zwykło podziwiać w urządzeniu
pompejańskich willi, podniesiony tu został
szerszymi rozmiarami całości. W każdej szcze-
linie skały, w każdym gąszczu i zakręcie
ukryty jakiś ornament, jakiś posąg i statuetka,
jakiś cichy wodotrysk, słowem, cały ogród
robi wrażenie bajki z tysiąca i jednej nocy.
Jest zaś on czarodziejskim nie tylko swem
urządzeniem, ale ramami, w jakich go umiesz-
czono. Góra, na której szczycie stoi Achil-
leion, wysuniętą jest ku morzu, a naprzeciw
niej wznosi się po za zatoką, tworząc wyso-
ki, lasem obrosły przylądek, drugi szczyt gór-
ski, wyższy od niej. Ze wszystkich stron od-
krywa się szerokie, bezbrzeżne, w słońcu ska-
pane morze Jońskie, najpiękniejsze ze wszyst-
kich mórz świata. Na szerokiej platformie
najniższego tarasu patrzy na nie gasnącem
okiem umierający Achilles zakłęty w marmur,
a nigdy już ku tej modrej toni nie zwróci-
 się smętne oczy tej, której geniusz stworzył
na tak krótko, niestety, Achilleion.

Ogrodnik, oprowadzający mnie po tarasach,
pozostaje tu na służbie od chwili kupna grun-
tu i rozpoczęcia budowy. Opowiada mi, że
w czasie pobytu cesarzowej ogród oświetlany
bywał co noc elektrycznymi słońcami, których
srebrzysty blask sprawiał niewysłowione wra-
żenie wśród tego mnóstwa palm, posągów
i fontan. Cesarzowa nie mogła sypiać w no-
cy. Udawała się też na spoczynek o 7-ej,
a o północy już nieraz zaczynała błąkać się
samotnie i cicho, jak cień powracającej du-
szy, wśród tarasów, altan i galerii pałaco-
wych. O czwartej z rana wyruszała już na
swoje forsowne piesze wycieczki, w których
nikt z dworu nie był w stanie jej nadążyć
i parę wycieczek wytrzymać. Jadła zawsze
sama w jednej z altan ogrodowych, podczas
gdy dla orszaku dawano obiad w jednym
z dolnych salonów. W niedzielę przyjeżdżał
z Korfu ksiądz ze mszą, której cesarzowa nie
opuszczała nigdy. Jej klęcznik stoi dotąd
w pośrodku kaplicy opustoszałej, po której
przechadzają się turyści, nie zdejmując kape-
lusa.

Druga wycieczka obowiązkowa na Korfu,
to klasztor w Paleokastriza. I słusznie. Pię-
kniejszej niema na Korfu, niema też piękniej-

szego miejsca. Gdyby tam nie mieli już sie-
dziuby mnisi, niewątpliwie cesarzowa Elżbieta
ze swym przedziwnym zmysłem artystycz-
nym, tutajby wzniosła Achilleion. Że zaś tu
właśnie osiedlili się mnisi, dowodzi to raz
jeszcze pewnika starego, jak chrześcijaństwo,
że kto Boga samego tylko szuka, ten znaj-
dzie i to, co stanowi odbłask Bożej istoty
i Bożego działania na ziemi, więc z dobrem,
z prawdą i piękno. W tych krajach, o pra-
starej chrześcijańskiej tradycji, wszystkie
prawie klasztory sięgają lepszych czasów, po-
przedzających rozdział. Z właściwym mni-
chom wschodnim zamiłowaniem tradycji, sta-
wiano zapewne w ciągu wieków jeden klasz-
tor na miejscu drugiego, na tej niedostęp-
nej wyżynie, do której dopiero Anglicy po-
budowali drogi i mosty kamienne po nad
przepaściami. Powody, które skłoniły nie-
gdyś katolickich pustelników, ludzi o szla-
chetnej, głębiej czującej duszy, przestały
z czasem istnieć dla grubych, zmysłowych na-
tur, z jakich się rekrutuje tłum greckich ka-
ługerów. Ale jak kosztowna księga, zapisana
ręką uczzonego pradziada, przejdzie nieraz
w ręce wnuka nie umiejącego czytać, tak
i z owymi starymi klasztorami Wschodu się
dzieje, w których najcudniejsze w świecie
górskie widoki psują, jak rdza na kosztownym
bronzie, brudni ich mieszkańcy. Rzecz cie-
kawa; tam, gdzie powstały klasztory w pó-
źniejszym czasie, odznaczają się one brakiem
wszelkiego zmysłu estetycznego w wyborze
miejsc. Pod tym względem wyżej stoją od
nich klasztory zachodnie wszystkich epok, nie
wyjmując najnowszej. W tej chwili nasuwa-
ją mi się na myśl ostatnie po za miastami
wzniesione klasztory polskie, Chyrow i je-
zuicka rezydencja w Zakopanem, pustelnia
Brata Alberta w Zakopanem, Prusach i Werch-
racie.

Nie potrafię opisać piękności drogi prowa-
dzącej do Paleokastrizy. Zwłaszcza druga jej
połowa jest cudną. Gościniec przechodzi tuż
po nad morzem, którego fala czasem zdaje
się głaskać stopy przechodnia, czasem znika
w głębi czarnych otchłani. Podnosimy się co-
raz wyżej aż do grzbietu San Pantaleone,
rozdzielającego wyspę na dwie połowy w po-
przek dość wąskiego przesmyka, pomiędzy
dwoma zatokami. Morze widać tu z dwóch
stron, na prawo i na lewo równocześnie, ale
z powodu znacznej wysokości wydaje się ono
dalekiem, jakby wynurzającym się z obłoków
i zdaje się zlewać z niemi i z niebem. Potem
brzeg na lewej stronie wyspy, w którą się
zwracamy, zaczyna się łamać w najfantastycz-
niejsze zakręty, tworząc długie szeregi półwy-
spów i wysepek, wąziutką, a bardzo nieraz
długą grobelkąłączonych z lądem. Wysep-
ki te są właściwie tylko olbrzymimi skałami,
albo raczej kupami granitowych złomów, ro-
biących wrażenie, jakby na tych miejscach
przed wiekami wyladowano kilkanaście Pelio-
nów na kilkanaście Oss. Boczne ścieżkami
wzdłuż gościńca przedziera się zwinnie i cicho
grómadka żołnierzy, których wysłano w te
odludne pustkowia dla pościgu za jakimś zło-
czyńcą. Cóż to za obszarpańcy! Chyba wśród
tureckich żołnierzy znaleźć można gorszych.
Przy tem robią wrażenie wynędzniałych i gło-
dnych. Nie dziw: rząd grecki, który urząd-

nikom nie płaci żołdu, nie daje swym żołnierzom ani śniadania, ani kolacyi, a chleb występuje częściej w wyobraźni rekruta, marzącego o placach na oliwie swej rodzinnej wioski, niż na stole koszar. Zaś dwadzieścia cztery godziny żyć o jednorazowym posiłku, to dla młodego żołądka nie lada sztuka. Więc też biedne żołnierzyki wyglądają jak zbiegowie ze szpitala, ale maszerują raźnie i wesoło. Nie mogą się oprzeć ochocie rzucenia im garści miedzianych *lept*, które przyjmują z żywą wdzięcznością, pomimo małej wartości tej zdawkowej monety.

Klasztor wznosi się na najwyższym z przyłądków czy półwyspów, o jakich wspominałem. Widok ztąd taki, że wobec niego blade to wszystko, co się widziało dotąd. Z jednej strony po za wąską, a dość długą zatoką olbrzymia góra, uwieczona starym weneckim fortem, z drugiej cały świat skał, półwyspów, scogliów, granitowych monolitów, jakby pełną garścią rozsypanych przez jakiegoś olbrzyma, a pomiędzy temi skałami, wysepami i górami oderwanymi od lądu, morze lśniące od słońca i złociste, to znów ciemnoszafirowe w cieniach wybrzeża, rozbijające się o granity mleczną pianą swych bałwanów z rykiem, szumem i wściekłością dzikiego zwierza, albo ciche, słodkie, senne w głębi zatok i wewnętrznych jezior. A dalej, w głębi, w około, tuż pod stopami i hen daleko, jak okiem sięgnąć, bez końca, jedna sina płaszczyzna, zwierciadło, w którym przegląda się słońce, okno olbrzymie zamykające tajemnicze wnętrza ziemi, przezroczyste a zakrywające zazdrośnie tajnie otchłani. Cicho na niem i pusto. Żaden żagiel nie przesuwają się po błękitnej powierzchni, jak biały ptak znudzony długim lotem, żaden ślad życia nie barwi i nie zaludnia pustych, dzikich wybrzeży. Wszystko tu bezludne i senne, jak morze. Takim być musiał ten kraj, kiedy rozbitka powracającego z Troi spotkała niedaleko ztąd roztropna Nausikaa, albo jeszcze wcześniej, kiedy w te strony przybyli pierwsi osadnicy wyspy. Tylko zieleń, okrywająca część brzegów, wprowadza jaśniejszy ton w ogólne wrażenie krajobrazu, a obok zieleni, rozjaśniające wszystko swym słonecznym lazurem, morze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Marya Łopuszańska.

OBRAZY

Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

Za chwilę wysoki starzec już stał przed Aleksandrem, założywszy ręce na piersiach, zwyczajem wschodnim.

— Kalanusie, — rzekł Aleksander, — słyszałem o twej nadzwyczajnej wiedzy. Czy mógłbyś mi najpierw streścić w krótkich słowach podstawy indyjskiej mądrości? Wiem, że prawda jest jedna tylko, ale ma ona różne obli-

cza, — my ludzie Zachodu, znamy tylko jedną jej stronę...

— Dziecku, które stoi nad brzegiem oceanu, zdaje się na widok nadbiegającej fali, że to już całe morze, a to tylko jedna fala, — rzekł Kalanus ze spokojnym, zagadkowym uśmiechem.

— Więc tak mało ważysz zdobycze greckiej nauki?

— Wy znacie świat widzialny takim, jakim się on przedstawia z pozoru, nie znacie zaś wcale samej jego treści...

— Otóż ja pragnę zespolic w jedną całość, mądrość Wschodu i Zachodu, bo dusza moja wciąż tęskni do jedności...

Dziwny wyraz przemknął w oczach Kalanusa; był to niby uśmiech pobłażliwy mędrca, który wie wszystko, który osiągnął najwyższy stopień poznania i ze szczytu jego spogląda z litością na płonność wysiłków ludzkich.

— I gdzież szukasz owej jedności? — zapytał.

— Posłuchaj! — zawołał Aleksander z błyszczącym okiem. — Ludzie mają mię za zdobywcę, szukającego jedynie sławy i podbojów; za ledwie paru jest takich, którzy rozumieją myśl moją, myśl stworzenia wielkiego państwa, łączącego w jedną całość Wschód z Zachodem. Chcę połączyć dziwy czasów pierwotnych, siłę okresu bohaterskiego i dzisiejszą mądrość tak grecką, jak i wschodnią. Pociąga mię zarówno greckie zamiłowanie do skończoności i harmonii, jak i indyjskie dążenia do nieskończoności, — ateńskie piękno i wschodnia głębia...

— Masz słuszność i jedno i drugie zarówno jest dobre, — rzekł yogi, zawsze zachowując twarz sfinksa.

Egipcjcy faraonowie budowali piramidy dla uwiecznienia swojej pamięci, ale czemuż są martwe bryły kamienne wobec żywego eposu, który pragnę stworzyć? Czyż to nie jest dzieło godne największych wysiłków ludzkich, — godne półboga, jakim naprawdę chciałbym zostać?

— Egipcjcy faraonowie byli pyszałkami, a ty jesteś młodzieńcem, upojonym zwycięstwami, który sądzi, że w ciągu życia krótkiego, jak mrugnięcie powiek, zdoła świat przebudować... Wy wszyscy jesteście wiecznymi młodzieńcami i myślicie, że piętrząc jedną skałę na drugą, jak wasi Tytani, można wdrzeć się do nieba. Ale tam inna droga prowadzi... Posłuchaj, co mówią nasze księgi święte o tej jedności, której tak pragniesz: „Wszystko jest Brahmanem. Niechaj człowiek rozważa świat widzialny, poczęty, skończony, oddychający w Brahmanie. Istota rozumna, której ciało jest duchem, którego kształtem jest światło, którego myśli są prawdziwe, którego natura podobna sterowi wszechobecnemu a niewidzialnemu, z którego powstały wszystkie twory i wszystkie pragnienia, z którego pochodzą wszystkie słodkie zapachy i smaki — ten, który ogarnie wszystko, który nigdy nie mówi i nigdy nie bywa zaskoczony; on jest mojem „ja“ we wnętrzu serca; mniejszy od ziarna ryżu, mniejszy od ziarna orkiszu, mniejszy od ziarenka gorczycznego... Lecz on jest także mojem „ja“ we wnętrzu serca, większy od ziemi, większy od

sklepienia niebios, większy od niebios, większy od wszystkich światów. To jest Brahman; wyszedłszy z niego, osiągnę go. *)...

Aleksander słuchał słów tych w głębokim skupieniu, oparłszy głowę na rękę. Gdy Kalanus skończył, rzekł z podziwem:

— Księgi wasze są szczytne, jeśli takie słowa zawierają... Ale wiedz o tem, że i nasi mędracy wtajemniczeni posiadali też ułamki tych samych prawd...

— Nie wątpię o tem; wasi mędracy wtajemniczeni czerpali mądrość z Egiptu, Egipcjanie zaś brali ją od nas i od kapłanów chaldejskich.

— Tak, to prawda, bo kapłani w świątyni Amona, oraz Chaldejczycy w Babilonie, mówili mi także coś podobnego, tylko wprowadzili w innych wyrazach... Wy więc mędracy wtajemniczeni dokonaliście już owego zjednoczenia w świecie ducha, ale świat to zamknięty i dla was dostępny jedynie, — w świecie nauki dokonał tego również mój nauczyciel, Arystoteles, wiążąc wszystkie gałęzie umiejętności w jedną całość, mnie zaś pozostaje przeprowadzenie tegoż samego w świecie zewnętrznym. Ale w państwie, które chcą stworzyć, rządzić ma duch, a nie siła. Wszystko piękno i dobro, całą wiedzę istniejącą w świecie, pragnę zgromadzić, zlać w jedno, aby stały się pochodnią, przyswiecającą ludom zjednoczonym. Wy posiadacie mądrość, lecz zbyt mało cenicie piękno, a zwłaszcza harmonię, — powiadam ci, starcze, że dopiero dobro i piękno razem połączone, stanowią całą prawdę! Wasza mądrość wtedy zajaśnieje w pełnym blasku, gdy opromieni ją greckie piękno...

— Tobie się zdaje tylko, żeś mię zrozumiał — rzekł Kalanus, patrząc na niego długo, ze zwykłym swoim zagadkowym półuśmiechem.

— Nie, źle mnie osądziłeś. Wówczas jeszcze, gdym poznał w Atenach filozofa Dyogenesa, zrozumiałem, że dla ludzkiego ducha istnieją dwa tylko rodzaje wielkości: posiadanie świata, lub moc wyrzeczenia się go. Ja wybrałem pierwszy rodzaj, gdyż inaczej nie mogłem; — los sam oddawał mi w ręce panowanie nad światem... Wierzę, że mędrzec, który przez wyrzeczenie się świata, ogarnął Boga, staje się nieśmiertelnym, i równym niemal bóstwu, lecz czy nie może mu dorównać ten, który bierze świat w posiadanie, aby weń tchnąć własnego ducha i przekształcić go wedle modły, noszonej w swej duszy?

Podczas, gdy to mówił, zachodziło słońce nad górami. Ozłociło ono i poczerwieniło wierzchołki tych olbrzymich, oslepiająco białych wyżyn śnieżnych, a zaś reszta masy pozostała w cieniu. Przepaście na szczytach zapłonęły krwawą purpurą, jak żyły na czole rozgniewanego boga. Morze bałwaniących się chmur miedziano-fioletowych pokryło wszystkie doliny i wzgórza, których wierzchołki tylko przeświecały i wyglądały, jak gdyby uczynione były z opalów i rubinów. W górze rozciągało się lazuruwe sklepienie niebios, głębokie i czyste, w dole zaś przewalały się wciąż ciężkie chmury, podobne do morza z roztopionego brązu. Na zachodzie natomiast

*) Upaniszody.

otwarła się jakoby brama, wiodąca do otchłani Erebu, z po za której słońce rzucało jakieś groźne spojrzenia... Wkrótce po nad tym ogólnym mrokiem, w którym przeblyskiwały różne złowrogie barwy, wśród porywów gwałtownego wichru, ukazały się nagle owe wspaniałe góry, najwyższe na obszarze świata, i zdawało się, że nagle ożyły, — że idą na przód... Na szczytach ich zajaśniały oślepiającym blaskiem płomienne korony i wówczas cały świat zdawał się objęty pożarem; nie było widać prócz połyskujących lodów, ognia i dymu, jak gdyby te groźne olbrzymy zwiastować chciały światu o jakimś strasliwym kataklizmie, mającym zniszczyć cały rodzaj ludzki...

— O bogowie, zdaje mi się, że zajrzałem w otchłanie Hadesu, gdzie jęczą przykuć Tytani! — zawołał Aleksander. — Włosy mi się jeżą od grozy i podziwu!

— Patrz! — rzekł Hindus, ręką wskazując ku górom. One wznoszą się na takiej wysokości, że tam już nie przesuwają się chmury, ni żaden ptak nie polatuje. Tam nigdy nie rozlega się i nie rozlegnie głos ludzki... tam jest świat odrębny, tajemniczy, niedostępny... Kiedy u nas już dawno słońce się skryło, na wierzchołkach tych jeszcze świeci ono w pełnym blasku; chmury, wylewające się na nas deszczem i ogłuszające gromem, czołgają się pokornie u ich stóp. — Potrzeba miesiąca czasu aby obejść podnóże jednego z tych olbrzymów. Będziesz-że się dziwił teraz, że my, mając codzień przed oczyma takie widoki, uważamy porywy podobne twoim, za dziecinne, bezsilne marzenia...

— Bo wy, ludy Wschodu, korzycie się przed potęgą przyrody i nie walczyście z nią wcale; my zaś, za przykładem bożkiego Prometeusza, śmiałą myślą wdieramy się w jej tajniki. Czy sądzisz, że duch ludzki nie zmierzy, nie zbada kiedyś tych olbrzymów?

— Jesteście podobni Egipcjanom, którzy pomimo niezaprzeczanej swej mądrości, zajmują się takimi niepotrzebnymi sprawami, jak mierzenie odległości gwiazd, badanie ziemi i t. d. Czyż to da człowiekowi poznanie istoty rzeczy?

— Ale mu da panowanie nad żywiołami. Jest to najszlachetniejszy użytek, jaki człowiek może uczynić ze swej woli. Prometeusz czuł się szczęśliwym, gdy wykradł bogom ogień z nieba, chociaż sęp rozdzierał mu wnętrzności. Każdy człowiek może się stać Prometeuszem.

(Dokończenie nastąpi).



PRZECHADZKI po salonach i wystawach sztuki.



Kwiecień na niebie, a tak słotno i dżdży-sto, szaro a pochmurno. Niebo jakby zaplankane nad losem mieszkańców ziemi.

Skryło się za chmury to jasne słońce, które hen daleko stoi i czeka na technienie wiosny, na ucieszenie chłodnych wichrów, co tak bezlitośnie i tak długo chłoszczą i smagają

cały mrówczy ród ludzki, krzątający się na padole leż.

Ulubione aleje i ogrody nasze miejskie, zalane kałużami błota, w których biedny przechodzień brnie niezadowolony.

Gdzie spojrzysz, wszędzie szaro, dokąd pójdziesz, wszędzie ponuro i smętnie.

Ale są zakątki wśród tych murów miejskich, gdzie choć trochę pochwytano i promieni słońca, i barw zieloności jasnej, i drzew ukwieconych, i tych wszystkich uśmiechów z jasnych dni, pełnych świetlnego kolorytu. Tam idź, biedny tułacz, i jeśli ci przyrodamatka skapą dawe nadzieję, że prędko i do nas życie wiosny zawita i uśmiechy jej radosne wróca.

Idź tam, gdzie kapłani sztuki na ołtarzu ofiarnym podają ci czyste swoje myśli, widzenia i serce.

Wiercie mi, że i u nas są takie dary artystyczne, które twórczość ludzka zmysłami wyrazić zdołała, a w plastyce podała je w tej formie przystępnej, że i wielcy, i wszystko widzący, i szczeniwi a spokojni, wszyscy, nawet ci pokorni, cisi i całe zastępy maluczkich, mało ukształconych, znalazłoby dużo wrażeń odmiennych od ich dni i zajęć zwykłych, gdyby im tylko patrzeć dozwolono, albo do tego oglądania dzieł sztuki zachęcono. Gdyby ich tam zabrano!

Kiedyś podąży tam szary pracownik, prosty wieśniak, blada robotnica, kiedyż to oni w dnie odpoczynku i spokoju zapragną wrażeń i widzeń tak odmiennych od ich trosk, walk i życia roboczego, kiedyż to oni tam pójda sami?

W tej chwili przed wzrok mój i wspomnienie nasuwa się jedna z wielkich sal Louvru paryżskiego, gdzie ciepło miłe się rozszerza, a wzrok krąży po zbiorach klejnotów i arcydziełach świata.

Wśród grup krążących w salonach Muzeum Louvru co chwila błękitna bluza robotnika wysuwa się naprzód. Jedni tłómaczą gromadkom, żywo gestykulując, inni spoczęli swobodnie na krzesłach i patrzą w milczeniu, a widząc, że tam w umyśle ich i pamięci, żywo rysuje się każdy dostrzeżony przedmiot, każdy sprzęt, każdy obraz. To najlepszy obraz kultury i popularnego kształcenia, najzdrowszy wypoczynek i rozrywka umysłowa.

Wprawdzie tam na Zachodzie Europy muzea i galerie dostępne są dla szerokiego ogółu, bo są prawie bezpłatne.

Wprawdzie dzisiaj już w Paryżu drzewa się zielenią, a u nas jeszcze szaro.

Wprawdzie Paryż już otwiera swoje wielkie doroczne salony i wystawy, jak „Independants,” a za dni parę otworzą drugi „Société Nationale,” a w Maju wielki Salon.

Jednakże i my mamy czem się pochwalić i my mamy swoją „Zachętę,” Salon Krywul-ta (zawsze ruchliwy), Salon Artystyczny na Nowym-Swiecie i Salon Kulikowskiego, przy ulicy Marszałkowskiej, a więc i my mamy nasze wystawy i w myśl przysłowia „wedle stawu grobla” mamy dosyć, byle tylko to zamiłowanie do spędzania tam chwil kilku kwitło wśród mas najszerszych, byle takie wędrowki po wystawach stały się potrzebą naszego systemu kształcenia całych grup i jednostek. Trudno wymagać, aby niewielkie kółko inteligencji obarczonej pracą, nieraz zbyt wielostronną, aby ono jedynie podtrzymywało byt i egzystencję instytucji społecznych, do jakich należą wystawy Sztuki. Na wystawach tych mamy pisma, czytelnie, mamy ciepłą, jasną toń, dużo światła, a więc zdawałoby się mamy dosyć, aby zachęcić liczniejsze grona ludzi do spędzania tam dłuższych i częstszych chwil.

Niestety, mamy albo za mało, albo za wiele, albo za mądre rzeczy, a dlatego tłumy się roją po cukierniach i kawiarniach, godzinami tam ludzie chętnie przesiadują, słuchają kwartetów, albo wcale ich nie słyszą, patrzą, ale

z tego patrzenia mało jest pożytku, chyba dla jednostek „uprzywilejowanych.”

Ale te tłumy wykwinie odziane, rzucające monetę kelnerom, nie mają one dość czasu, ani dość pieniędzy na to, aby mogły zwiedzić puste salony wystawy, aby znalazł się nabywca na płótno, pracę utalentowanego artysty, a obarczonego albo rodziną, albo niknącego w nędzy... Artysta prędzej umrze z głodu, zniszczy go gorączka suchotnicza, lecz o wsparcie nie poprosi, do swej nędzy się nie przyzna, wszak to kapłan sztuki, nie zwykły zebrać litości wśród zimnych, samolubnych jednostek. Wysoko myśl jego wzłata, marzenia jego sięgają wysoko, mieszka sam wysoko, a więc trudno mu zniżać się, trudno prosić pokornie, kiedy on może tłumom nieść światło, ukojenie, chwałę!...

Zobaczmy więc, jak i o ile ci artyści wywalczyli sobie i co za plon rzucili na te wystawy nasze w ostatnich czasach.

Dokąd pójść najwpierw?... to pytanie nieco trudne, pójdzmy więc do Salonu Kulikowskiego, wszak to najmłodsza wystawa w Warszawie, a jednocześnie wystawa retrospektywna, posiadająca cenne perły z prac zmarłych artystów.

Są tutaj wykonane misternie rysunki i akwarelle, są obrazy olejne starszych mistrzów, jak: Orłowskiego, Sypniewskiego, Szermentowskiego, Alchimowicza, Szymona Buchbindera i innych.

Inne prace zwracają uwagę, jako to: F. Wygrzywalskiego akwarella „Nad grobem,” technie tam smętna dusza w postaci kobiety klęczącej. Tegoż artysty są dwa większe płótna olejne, pejzaż morski o tonach przyjemnych i ciepłych, dalej są płótna A. Piotrowskiego — nieco banalne w pomysłach, K. Gorskiego tematy czerpane z legend Mickiewicza, doskonale rysowane. Są studia Radwana i bardzo dobry typ przekupki tegoż artysty.

W ogóle w Salonie Kulikowskiego są przeważnie prace mniejsze, mimo to o wysokiej wartości artystycznej.

Przechodzę dalej: do Zachęty. Wystawa tam w ostatnich czasach dość często się zmienia.

Mieliśmy Salon jesienny, na którego otwarcie zaproszono cały świat towarzyski Warszawy. Gwarno i rojno tam było wtedy, chociaż to nie często się tak zdarza w pałacu Sztuki. Później były wystawy krótkoterminowe, aż znowu doczekaliśmy się Wystawy zjednoczonych artystów polskich.

Pełno więc teraz dzieł niepomiernej wartości, a na tle tych wielu, wyróżnia się kilka i te głęboko w pamięci widza się rysują. Któż-bo nie spostrzegł krajobrazu burzliwego o szarym tonie, z drogą błotnistą i tą chatą ciemną, szarą, strzechą krytą, z okien chaty bije światło, a na drodze samotna psina wyje... Tytuł obrazu „Przecucie.” Na pozór nic tam niema, a jednak, ile smętku, ile prawdy podpatrzonej z natury wlał tam artysta.

Nie pierwszy to raz z nazwiskiem tem się spotykamy.

Henryk Weyssenhoff dał nam tym razem pyszne stogi siana pod śniegiem w zimowym pejzażu w blaskach słońca.

Dzisiejsza wystawa ma tak poważną ilość prac doskonałych, że trudno niemal wybierać i stawiać je przed innymi, chociaż krajobraz wiosenny Chełmońskiego, prace Wyczółkowskiego, studia Ruszczyca o burzliwych obłokach i ganki dworów porośnięte winem dzikiem, to wszystko się pamięta, widzi... długo, długo... tak samo jak płótno K. Stabrowskiego „Wieża Zniczu w Wilnie” w świetle purpurowym wschodzącego słońca, Józefa Mehoffera kartony do polichromii katedry plockiej, Fałata akwarelle gór i szczytów miejskich wież, portrety Olgi Boznańskiej, R. Krzyżanowskiego, Axentowicza studia i portret; jesiennie, pieściwe pejzaże Pankiewicza i akwafortę tegoż artysty, rysowaną „suchą

igła, „Jableczyńskiego pastele i Wyspiańskiego. Rysunki Tichy'ego węglem, studia, pejzaże Stanisławskiego i tylu innych, że można by tak, jak w katalogu podano, pisać listę alfabetyczną nazwisk, wśród współczesnego świata artystycznego dobrze znanych.

Ale czas nam biedz do Salonu Krywulta, a tutaj jeszcze w Zachęcie jest specjalna wystawa konkursowa im. Kuryerowa.

Pierwszą nagrodę przyznano Teodorowi Ziomkowi za pejzaż „Wieczorna zorza,“ o nastroju cichym i spokojnym, dobrze podpatrzoną w naturze.

Ulica Warszawy z cyklu tych ulic oświetlonych latarniami, tak często spotykanych i widzianych na wystawach artystycznych Maryana Trzebińskiego.

Karol Biske wystawił „Zacisze“ — miły to zakątek wynaleziony przez artystę, zapewne w bujnej fantazji. Józef Rapacki dał kilka pejzaży, a Zygmunt Andrychiewicz namalował „Ewę,“ — tak znów odmiennie traktowaną technicznie.

U Krywulta:

Największe płótna na wystawie, to szkice do panoramy, „Napoleon w Egipcie,“ prace Kossaka i Wywiórskiego. Tyle tam powietrza i ciepła afrykańskiego, taki jasny piasek pustyni, ale my to już wszyscy znamy. A może nie wszyscy? idźmy więc ponownie popatrzeć.

Nowe są portrety Stanisława Lenza; zawsze prace tego artysty poznać można po jednakiem kolorystyce ciała i plastyce malowania. „Portrety sióstr“ Eligiusa Niewiadomskiego. o rażącej nieproporcjonalności główek kobiecych.

Sąsiadujące obok rysunki A. Kamińskiego dziwnie koją swoim pewnym rysunkiem, a tak subtelnym jest autoportret Sawiczewskiego. Pawliszaka Wacława „Targ na niewolnice,“ nieszczęsna praca, która stała się początkiem burzy i śmierci sympatycznego artysty.

Kiedy wspomnienie Pawliszaka się nasunęło pod pióro, przypomina się wystawa rzeźb Dunikowskiego w tymże Salonie Krywulta. Rzeźby takie, jak i artysta: nieszczere, chorobliwe, tylko doskonała tam była wyrazistość rąk...

Może sobie Dunikowski nie rzeźbić całych kompozycji, wystarczy, jeżeli poprzestanie na rękach samych. Wyraz w nich był przerażająco odczuty.

Pójdźmy jeszcze do Salonu Artystycznego na Nowym-Swiecie, dokąd ciągnie ciekawość na zbiorową wystawę prac Jana Moniuszki.

Wrażenie pierwsze, chaos, ale nie przykry w kolorystyce. Typy tam i motywy znane. Kostiumy i motywy historyczne, uchwycone z jakąś gorączkową niecierpliwością i z taką gorączką oddane na płótnie. Dziwnie płodny to artysta, z dziwną pamięcią kompozytor, zdolny, tylko tak tam mało prawdy, światła... tyle zmanierowania się dla tematów powtarzanych po dziesięć razy.

Jaka szkoda, że artysta tak zdolny, — tak wybitnie zdolny, w ten sposób swój talent zaprzedał.

Ileż to prac jego rozsiało się po ludziach, ileż to na nich zarobili kupcy i przedsiębiorcy... a jak mało, jak nie z tego niema tak pracowity artysta.

Szkoda sił wielkich, zmarnowanych na małych, powtarzających się tematach, które zmusiły artystę do zmanierowania się.

Oprócz płócien Moniuszki, które powinny być dla nas tem sympatyczniejsze, że to z naszych motywów czerpane, są prace w Salonie Maryi Gażyczowej, Żmurki, Stankiewiczówny Zofii i innych.

Jak na wędrowkę i rozrywkę to dosyć; mamy co oglądać, a można sobie często pozwolić na takie spacerki, byle więcej zaoszczędzonych groszy... na czarnych kawach w cukierniach.

B. M. W.

Z sali odczytów.



Odczyty w Muzeum.

Do nader ciekawych odczytów należał odczyt p. Jana Sosnowskiego (31-go b. m.) „Fizjologia i psychologia.“

Prelegent, wzięwszy za podstawę objaw zwykły i dobrze znany, jakim jest głos wołającego, sprawiający na osobie wołanej wrażenie, które powoduje zatrzymanie się, rumieniec, uśmiech i t. d., wytłómaczył cały przebieg w ustroju nerwowym tego wrażenia i spowodowanych przez nie objawów następnych, pod względem fizycznym.

Niepodobna ze względu na szczupłość ram sprawozdawczych, powtarzać owego przebiegu ani mówić wyczerpująco o innych jeszcze objawach, jakimi są: świadomość, wola, objawy psychiczne, duchowe, które objaśnić się nie dają i nie mają z fizjologicznymi funkcjami żadnych cech wspólnych. Nauka nie zna łącznika pomiędzy fizjologicznymi a psychologicznymi objawami i wątpliwem jest, aby kiedykolwiek badania tajników przyrody łącznik taki odkryły.

Odczyt opracowany nadzwyczaj starannie i zajmująco, wypowiedziany z krasomówczym talentem, zdobył zasłużony, gorący okłask.

Równie udatny i równie dobrze przyjęty był odczyt następny, z szeregu odczytów, urządzanych staraniem Muzeum, wypowiedziany przez p. Jana Lewińskiego, a należący do działu oceanograficznych.

P. Lewiński mówił „O oceanie i jego brzegach.“ Główną treść odczytu stanowiło wykazanie analogii, jaka istnieje w kształtowaniu się lądów i mórz, wskutek kombinacji sił burzących i tworzących ocean, poczynając od najpierwotniejszych czasów istnienia ziemi, czyli ciągle wypiętrzanie się i obniżanie linii brzegowej lądów.

Celsius na Bałtyku, a uczony japoński Kikuszi na brzegach Japonii obliczyli, że aczkolwiek wyniki walki wód i lądów są bardzo powolne, są jednak stałe. Przeciwno siłom tej walki rozum ludzki i prace bronią się, niejednokrotnie zawzięcie, weźmy np. olbrzymie tamy w Holandii, w Niemczech i na wyspach morza Północnego, ale walka nie ustaje.

Tak samo nie ustaje walka na ziemi w stosunkach ludzkich. Plemiona i rasy walczą z sobą w krwawych zapasach i walczyć będą dopóty, aż sprawiedliwość i prawda zapanują na świecie niepodzielnie.

Odczyty tegoroczne w ogóle są tak udatne, pod względem wyborów przedmiotu, opracowania, jak i pod względem piękności wypowiedzenia, że prawie każdy żywe wzbudza zajęcie i ręce składa do gorącego okłasku.

Odczyty tej miary sprawiły, że publiczność nasza uczęszcza na nie coraz liczniej.

Odczyt profesora Ksawerego Sporzyńskiego, wygłoszony także w sali Muzeum, był czwartym z kolei w seryi odczytów na rzecz Osad Rolnych.

Prof. Sporzyński niezwykle zajmująco opowiadał „O tajnikach łona ziemi,“ głównie zaś o źródłach wybuchowych. Barwny odczyt popierały liczne i znakomicie przygotowane doświadczenia, zwłaszcza doświadczenie, unaoczniające wybuch geizera z całą dokładnością, wypadło świetnie. Doświadczenie to dokonane było za pomocą przyrządu, specjalnie zbudowanego przez prelegenta.

P. Stanisław Kramsztyk, znany też popularyzator wiedzy i wytrawny prelegent, mówił „o usługach, jakie optyka oddała astronomii.“

Treściwie przebiegłszy postępy, jakie ludzkość czyniła w ciągu wieków w obserwacji ciał niebieskich, aż do wynalazku lunety przez

szlifierzy holenderskich, z których jedną z najpierwszych posiadał Galileusz w roku 1609-tym, prelegent objaśnił chromatyczną aberację soczewek, ograniczającą użyteczność lunety i stopniowe udoskonalenie, doprowadzające do teleskopu. Przyrząd ten jest dla badaczy zdobyczą niezmierzonej wielkości. Gdy gołem okiem widziano 6,000 gwiazd, teleskop podał obserwacyi stopniowo od 100-u do 1000-ca milionów!

Resztę, wielce zajmującego odczytu zajęły: spektroskop, analiza spektralna, skład chemiczny ciał niebieskich, ich temperatura, a ztąd hipotezy w czasie ich istnienia, ruchy gwiazd w stosunku do ziemi, gwiazdy złożone i t. p. Wreszcie fotografia w usługach astronomii.

Towarzystwo higieniczne powróciło też do tradycji odczytowej, co Towarzystwu za rzetelną należy poczytać zasługę. Popularyzowanie zasad higieny, zwłaszcza wychowawczej, przypominanie jak najszerszemu ogółowi jej przepisów, to najważniejsze zadanie Towarzystwa.

Właściwe zrozumienie troskliwości o zdrowie i racjonalne onego pielęgnowanie, najłatwiej przedostać się może do szerszych warstw publiczności za pomocą żywego, barwnego słowa. Szczerze życzymy odczytom Tow. higienicznego, aby zdobyły takie powodzenie, jak odczyty Muzeum, albowiem u nas hygieną uważana jest jeszcze nader często jako jakiś zbytek niedościgniony. Towarzystwo biorąc za treść główną swoich odczytów higienę ogniska domowego, oddaje niewątpliwie poważną usługę społeczeństwu.

Pierwszy odczyt wygłosił dr. Jan Bączkiewicz, a biorąc niejako za motto, iż czystość to podstawa zdrowia, uczył, „Jak ochraniać zdrowie niemowląt.“

Zajmując wykład obejmował: charakterystykę macierzyństwa, stosunek matki do dziecka, stronę obchodzenia się z dzieckiem od chwili jego przyjścia na świat aż do drugiego roku, zgubność zakorzenionych od dawna przesądów i zwyczajów przy pielęgnowaniu dziecka; dalej: ciekawe i pouczające uwagi o chodzeniu, odzieży, hartowaniu, wreszcie o sposobach szerzenia zasad higieny wśród ludności ubogiej.

Następny odczyt z dziedziny higieny wygłosił dr. Aleksander Żurkowski, obrawszy za treść wykład wiadomości o „Najdrobniejszych mieszkańcach wody.“

— Komitet Kasy nauczycielskiej w każdą niedzielę, w godzinach popołudniowych, postanowił urządzać odczyty w sali Muzeum, w celu zasilenia funduszu instytucji. Wielu z prelegentów pospieszyło na prośbę komitetu z gotowością powtórzenia swych wykładów, dając tym sposobem osobom nazbyt zajętem w dzień powszedni, możność wysłuchania korzystnej i zajmującej pogawędki w dzień świąteczny.

Bilety na te odczyty są do nabycia w cenie od 20 do 75 kop. codziennie w lokalu Kasy, Jerozolimska, 25, lub w kasie Muzeum.

Zofia S.



Z listów do „Bluszczu.“



Paryż, w Marcu 1905-go roku.

(Dokończenie).

Jeśli czyj los jest na „wodzie pisany,“ to los artystów: z mózgów swych, z siebie samego snują oni swój byt; ostatecznie przy dzisiejszem urządzeniu społecznem nie wolno

już jest mówić o ludziach, których celem jest czysta sztuka, zadowolenie tych porywów, które w nich burzą się, nie myśląc o zwyczajnych warunkach życia. Zjadaczami chleba jesteśmy wszyscy i na ten chleb wszyscy pracować musimy. Talent największy, geniusz nie mający na obiad codzienny, wycieńczony fizycznie, zmęczony głodem, zapomni o swych porywach i pójdzie bodaj wodę nosić, byle mieć co jeść. A przytem od tylu warunków zależy przyszłość artysty. Urzędnik biurowy ma określoną sumę miesięcznej pensji, wie, że tyle pieniędzy dostanie na pierwszego każdego miesiąca i może odpowiednio regulować swój budżet. Artysta cały jest w nieznanym, w niepewnym. Urzędnik robotę swoją wykonywa spokojnie, metodycznie, artysta wysiłkiem woli, kosztem nerwów, kosztem mózgu swego wysnuwa swe dzieło i nigdy nie wie, czy znajdzie kupca, wydawcę, mecenasa. A potem jeszcze staje przed nim krytyk, ów daleki, nieznany pan, którego słucha t. zw. opinia, i który jednym słowem grzebie albo wskrzesza. Krytyk zawsze zarabia tyle a tyle za swój artykuł, a tego, który czeka na to zdanie z biciem serca, tego artystę, dla którego powodzenie jego dzieła może być kwestią życia lub śmierci,—grzebie odrazu, gdy ostrzem skalpela słusznie czy niesłusznie pokraja owo dzieło. Może gdyby krytycy pojęli i zastanowili się głębiej nad moralną odpowiedzialnością, jaką pociąga za sobą ferowany przez nich wyrok, nie tak pospiesznie je wydawaliby.

Wieleż razy czytał on krytyki o książkach, które nierozcięte widziałem na biurkach krytyków: „przerzuciłem tylko i zjechałem go ze szczerem.“ Przerzucił i zjechał. A ten „zjechał“ będzie jutro konał z głodu, bo „towa“ jego żaden wydawca-kupiec już nie weźmie. Ibsen powiedział: „jestem silny, bo jestem sam.“ Jest w tem wielka prawda społeczna. Jednostka każda ma nad swoją własną osobistością prawo zupełne. Samobójstwo społecznie szkodliwe, jest jednak prawem zupełnie legalnem, bo nikt nie może mi zabronić pozbyć się życia, które mi ciąży. Ale gdy jednostka niepewna jutra sprzega się z drugą istotą nie mającą na zabezpieczenie jej życia, i, gdy owo zabezpieczenie życia na niej ciąży,—dokonywa się wielki błąd społeczny, prawie zbrodnia. Krzyk serca, którego stłumić nie umiemy, źle zrozumiany sentymentalizm i nieopatrznie stajemy się dwojgiem, wtedy, kiedy na jednego za mało. A jeśli jeszcze przyjdą dzieci—omyłka staje się zbrodnią.

Artysta, czy nie artysta, każdy z nas wtedy tylko ma prawo wstępować w związki małżeńskie, kiedy ma *pewność*, o tyle, o ile cokolwiek pewnym być można, kiedy ma najwięcej szans i zapewnień, że na życie swoje i drogiej mu istoty wystarczy. Znamy to piekło Danteskie, katusze niewysłowione, męki nieopisane.

Odbiegłem mimowoli od zakresłonego projektu powiedzenia kilku słów o małżeństwach francuskich. Zabiegłem pchany smutnemi myślami ku ogólnikom jednakim dla wszystkich, ku bolesnym pewnikom, że dla tylu ludzi zamknięte są wrota do szczęścia—dzięki przepotę złota, dzięki temu, że żadna profesya nie jest tak chwiejną materyalnie, jak los artysty. W Paryżu ów pewnik staje się tem oczywistszy, gdy zbada się cokolwiek sposób, w jaki się tutaj „robą“ małżeństwa. Pieniądz i interes przesyłają wszystkim niemal związkom. Bywając dużo, miałem sposobność być świadkiem i wtajemniczonym w wiele projektów małżeńskich i przyznaję, że byłam zdumiony handlarskim sposobem prowadzenia tych spraw. Owe małżeństwa na tle czysto uczuciowem, bezinteresowne, są tak rzadkie, tak prawie niebywałe, że jedno na sto zdarza się zaledwie. We wszystkich klassach,—od robotnika, przechodząc poprzez burżuazję małą i dużą, kończąc na arystokracji małżeń-

stwo jest kontraktem handlowym, w który obie strony wnoszą jakiś realny kapitał czy też interes handlowy lub wreszcie stały roczny dochód.

I dzieje się tak: ojcu panny, mającej niewielki posag, mówi jeden z jego znajomych, przy party manilli w kawiarni, że ma kuzyna, który chciałby się ożenić. Kuzyn ów ma magazyn kapeluszy damskich i trochę grosza; wyszumiał już, miał metrese, jedną z robotnic w magazynie, obecnie rozchodzi się z nią, chce otworzyć parę filii, ożenić się i ustalić. Sprowadzają go do domu owej panny — i w parę miesięcy pobierają się. Ze żyją później każdy na swą rękę,—o to mniejsza. Znam dwie panny, margrabianki, córki jednego z najstarszych rodów francuskich, które są prowadzone na wszystkie *five-o'clock'i*, na wszystkie zebrania, jakie tylko zasygnalizują pojawienie się jakiegokolwiek kandydata do małżeństwa: kim on będzie, wszystko jedno, idzie o to, aby miał przynajmniej 250,000 franków rocznego dochodu. Na tle tych stosunków, wytwarza się kompletny proceder i przemysł rajfurów i pośredniczek, kobiet nawet z dobrego towarzystwa. Znam pewnego młodego człowieka, który od paru miesięcy jest ciągle niemal w podróży. Oto pewien rajfur, oraz jakiś rejent wożą go do rozmaitych wdów i panien, których miliony ma on uszlachetnić swym starym baronowskim tytułem. Zanim go zawiozą, musi dać na piśmie zobowiązanie, że daną prowizję zapłaci, przyczem nazwisko zostaje *in blanco* i wpisuje się dopiero na miejscu, tak, że ów biedny baron jedzie, nie wiedząc nawet dokąd. Objeżdżał już od niedawna 18-cie wdów, ale z żadną w porozumienie ostateczne wejść nie zdołał, tymczasem zaś płaci za przejazdy swym towarzyszom i narzeka, że i rajfur, i rejent mają za dobre apetyty i zanadto lubią dobre wino.

Owe traktaty [dochodzą do tego, że córki rodzin królewskich, z największych rodów Francji i Hiszpanii nie inaczej otrzymują mężów. Niedawno szukano bogatego księcia dla jednej z księżniczek z dawniej panujących domów, obecnie zaś jeden z książąt włoskich, którego matka jest z domu Burbońskiego, przez wszystkie pośredniczki szuka panny lub wdowy odpowiednio bogatej. Wszystkie młode dziewczyny z najwykwintniejszych sfer francuskich, wszystkie bez wyjątku, jakie znam i o których słyszę, zapatrują się na małżeństwo tak, jak zapatruje się kapitalista na umieszczenie kapitału. Kapitałem ich, o ile nie mają go istotnie, są ich nazwiska, młodość, piękność, które sprzedają bądź to ludzicom najmniejszemu z własnej sfery (w bardzo rzadkich wypadkach, bo ci szukają znowu wielkich fortun), bądź też, najczęściej cudzoziemcom pragnącym wejść do arystokracji francuskiej, lub też przemysłowcom i ludziom bogatym wogóle, mało się troszcząc nawet o pochodzenie istotne owych pieniędzy. Wychożą wskutek tego tragi-komiczne nieraz historie. Pewnej pani, mającej dwie siostrzenice mocno utytułowane i świetnie spokrewnione, ale zupełnie biedne, jedna z jej pań znajomych mówi o pewnym panu, przemysłowcu, zarabiającym 500,000 fr. rocznie.

Nie zna go ona osobiście, ale słyszała o nim i wie, że jest przyjacielem jednego z proboszczów arystokratycznych kościołów paryskich. Ubrojona w te informacje owa ciotka dociera do tego pana i, pod pozorem jakiejś składki dobroczynnej poznaje osobiście, poczem zaraz zaprasza na herbatę po południową. Potem zjawiają się panny—i rzeczy idą zwykłym torem: ów pan prawie oświadcza się, panna robi wszystko, za dużo nawet, żeby się podobać. Pan opowiada o swych dochodach, licznej służbie i t. d. Pan ów nosił nazwisko bardzo znane we Francji i we Włoszech. We Francji istnieje margrabiowska, we Włoszech hrabiowska rodzina tego nazwiska. Naturalnie ów pan przy-

pisywał się do rodziny włoskiej, bo reprezentanci jej byli daleko od Paryża. Ale oto margrabia francuski dowiaduje się o owych projektowanych zaręczynach: podnosi gwałt i z dowodami sądowymi w rękę przekonywa ciotkę panny, że ów pan nosi nieprawnie nazwisko owe, że jest to żyd niemiecki, skazany dwukrotnie na więzienie za szantaż i nawet na wydalenie z granic Francji, w której wszelako na prośbę pewnej wpływowej i dobrej osoby udało mu się jednak zostać dla prowadzenia interesów zaczętych. Panna w to wierzyć nie chce: oslepią ją blask przyszłych tysięcy—wraz z matką i bratem oraz swym narzeczoną rzuca biednej ciotce w oczy oskarżenie o dyfamację i oszustwo narzeczonego. Nakoniec nieszczęśliwa ciotka, której tak smutnie zapłacono za starania, koszty i zabiegi, udaje się do prefektury policyi,—a ta w dwadzieścia cztery godziny odstawia pana narzeczonego do granicy niemieckiej, zakazując mu raz na zawsze pobyt we Francji.

Małżeństwo francuskie przygotowuje grunt gotowy pod konieczne po nim wiarołomstwo i kiedy żyjąc zdala od Francji, dziwimy się, że trzy czwarte książek i sztuk obraca się tu około kwestyi wiarołomstwa branej raz wesoło, to znowu tragicznie, to wglądawszy bliżej w tutejsze życie, dziwić się temu nie możemy. Literatura odzwierciedla najbliższe życie.

Wiarołomstwo jest tu logicznym następstwem spaczonych warunków małżeństwa i złem koniecznym i normalnem. Te wszystkie kobiety sprzedające się mężowi za życie wystawne, wnoszące w jego parweniuszowski dom swe odwieczne tradycje i rassowe wyrafinowanie, muszą znaleźć odwet za niezaspokojenie naturalnych potrzeb serca i zmysłów, pogwałconych w ich naturalnym rozwoju przez związki wprost wstrętne nieraz tym, które je zawierają. Toż samo z przedstawicielami arystokracji, zeniącymi się z córkami wieprzarzy amerykańskich. Jeden z największych znanych magnatów francuskich, żonaty z arcy-milionową Amerykanką, a mający w Avenue du Bois de Boulogne ów przeszły marmurowy pałac, odtworzenie wierne Trianon'u, oprowadzał raz kilku znajomych po swych apartamentach; doszedłszy do sypialni, uchylił drzwi i rzekł: „Et ça,—c'est la chapelle expiatoire“ (A to jest kaplica pokutna!). To, co się dzieje w wyższych sferach, dzieje się tak samo dobrze w małej, dużej burżuazji, wśród rzemieślników i robotników. Czytając wypadki, codziennie znajdujemy jakieś morderstwa, porzucenia kochanków, mężów wiarołomnych, kochanek i żon niewiernych. Od góry do dołu Francji wiarołomstwo na szeroką rozlało się skalę i jest ono naturalnym rezultatem niesłychanej interesowności małżeństw francuskich.

Rezultatem tej tak wysokiej interesowności bywa też naturalnie ograniczanie rodziny. Napróżno p. Piot walczy o repopulację Francji: urodzin ciągle mało i wtedy pod tym względem panuje deficyt.

Coraz to szersze kręgi zatacza tu też neomaltuzyanizm, nie wiele właściwie mający wspólnego z teorią Malthusa. Ta prawie sekta przywędrowała do Francji z Hollandyi i jaskrawo na przeciwnym stęśle krańcu nacyonalistycznych dążeń ligi repopulacyjnej Francji. Ideą przewodnią neo-maltuzyanistów jest uzasadnienie tego wielkiego pewnika społecznego, że nie wolno stwarzać nowych istot, skoro się nie wie, czy zapewni się im przyszłe ich losy. Dość biedy, bólu i nędzy na tym świecie, po co mają przychodzić na świat nieszczęśliwi, zawczasu na rozpacz, ograniczenie się albo wprost na nędzę stworzeni. Cokolwiek bądź mówią uczeni społecznicy,—w teorii tej tkwi niezbita prawda, może jedno z najracjonalniejszych rozstrzygnięć zagadek społecznych chwili: kwestya proletaryatu.

tu. Najnędzniejsi rodzą się zwykle w najnędzniejszych lepiankach. Najbiedniejsi najczęściej mają dzieci. Te dzieci, zrodzone często w alkoholicznych porywach pijanych rodziców, obarczonych wszystkimi przywarami klęsk fizycznych i moralnych, stanowią ten niezliczony zastęp wydziedziczonych, z których rekrutują się zbrodniarze, typy zwyrodniałe alkoholików, suchotników, rozpleniając zarazę, zbrodnię i wszystkie występki. Dotrzeć do tych biednych wydziedziczonych, dowieść im, że dzieci powiększają tylko ich klęskę, dać im środki racjonalne, proste, higieniczne, które ograniczą pożycia bez uciekania się do karygodnych sztucznych środków, zagrażających zawsze życiu matki i pociągających za sobą następstwa prawne, — oto główne ideały neo-maltuzyanistów.

Powiedzą mi: Akcyja taka jest przeciwspołeczna, bo doprowadza do zmniejszania się ludności, a ilościowe powiększanie się narodu jest w prostym stosunku do jego rozwoju i bogactwa. Powiedzą mi dalej: Stare przysłowie mówi przecie, że skoro Pan Bóg dał dzieci, to da ich wychować, — dziecko jest radością rodziców, czasami najistotniejszym węzłem, który ich w życiu zespala, dziecko przykuwa mężczyznę do ogniska domowego i daje mu energię do pracy, dziecko na starość, to jedyna pociecha rodziców, schodzących wolno na drugą stronę życia.

Wszystko to są prawdy bardzo relatywne. Nie chodzi tu o absolutne zanikanie urodzeń, ale o ograniczenie logiczne i rozumne. Małżeństwo, które może wystarczyć na wychowanie dostateczne jednego dziecka, wpada w nędzę i nie może dać ani jednemu wykształcenia i chleba na przyszłość, gdy dzieci tych jest kilkoro. Lepiej mieć jedno dziecko dobrze przygotowane do życia i jako tako na przyszłą walkę zapewnione, niż mieć ich wiele, ale wchodzących prostą drogą w proletaryat bezdomny. Dziecko ma być radością rodziców, węzłem zespalałym ich z sobą, pociechą na starość. Pomijam fakt, że nie zawsze dziecko jest ową śnioną pociechą, że nie zawsze wdzięcznością płaci za trudy rodziców, — ale chęć mieć dzieci dla siebie, dla tego, żeby rodzicom zadowolić egoistyczne pożądanie owej „jasnowłosej, trzepoczącej się w koło rodzinnego stołu gromadki,“ jest egoistycznym czysto pożądaniem, kosztem przyszłego życia owych właśnie drogiej istot, które nie zawsze będą się trzepotały około jadalnego stołu, ale porzuciwszy bębny, lalki i koniki, będą musiały wejść w ciężką walkę o byt, gdzie nieraz przeklną, „że ich było tak dużo,“ że zabrakło wszystkim i chleba codziennego i chleba umysłowego — wykształcenia. Nakoniec zostaje fakt nie mniej ważny: jakim prawem mężczyzna dla zadowolenia swych porywów, bodajby najczystsza miłością dyktowanych, skazuje kobietę tyle razy wbrew jej woli na kilkomiesięczne męczarnie, z których tak często wycieńczona na całe życie, chora, a czasami śmiercią płaci owo powiększanie zastępu obywateli kraju.

Jestem pewny, że gdyby można było tak urządzić, aby kobiety i mężczyźni naprzemiennie zajmowali się funkcją rodzenia, kiedy kolej przyszlaby na mężczyznę, ani jeden nowy obywatel nie ujrzałby światła dziennego. Neo-maltuzyanizm przynosi kwestyi racjonalnego feminizmu broń olbrzymią i skuteczną, ogólnospołecznym zadaniom przyczynę bardzo poważną, bo praktyczną, ich rozstrzygnięcia.

Tutaj liga ta rozszerza się coraz więcej; nie mając dzisiaj dość miejsca na szersze rozpatrzenie tego ciekawego zjawiska społecznego, zastrzegam sobie na przyszłość powrócić do tego tematu w osobnej pracy.

Obecnie obowiązki kronikarskie pchają mnie do załatwienia w kilku słowach spraw bieżących, do owych aktualności, które zaznaczyć trzeba, zdając sprawę z życia paryzkiego. Więc sprawa ciekawa, a prawie nieznaną ogółowi eu-

ropejskiemu: oto z chwilą, gdy nastąpi rozdział Kościoła z Państwem we Francji, ta ostatnia staje w stosunku do Watykanu, na równi z wyspami Oceanu Spokojnego lub z wnętrzem Afryki. Francja ze „starszej córki Kościoła“ — staje się krajem misyjnym. Ponieważ z chwilą rozdziału rząd już nie wgląda w sprawy kościelne, więc Watykan sam obsadzać będzie stolice biskupie i wówczas Jezuiti i wszelkie inne zakony powrócą do Francji w osobie biskupów, gdyż w kraju misyjnym tylko zakonnicy mogą nosić mitrę. Już dzisiaj wiadomo pewnym sferom wtajemniczonym, jaki będzie przyszły rozdział mitr biskupich i wiadomo, że większość przypadnie Jezuitom.

Z szeregu wielu wystaw, drobnych, małych wystaw artystycznych, notuję jako ciekawość wystawę artystów-amatorów, wśród których spotykamy bardzo dobre pejzaże króla Karlosa portugalskiego, prace królowej portugalskiej, wielu księżniczek krwi Orleańskiej i Burbońskiej. Do bardzo dobrych prac należą portrety margrabiego de Freysscix, oraz pełne subtelności, delikatnego tonu i szczerze odczutego artyzmu, pastele córki jego, panny Yvonne de Freysscix.

Kiedy już mówię o artystach z wysokiego towarzystwa tutejszego, to zaznaczam dla bibliofilów naszych dwie ciekawe prace margrabiego Guy de Charnacé „Hommes et choses d'autrefois,“ oraz „Hommes et choses du temps présent.“ Margrabia de Charnacé, ośmdziesięcioletni dzisiaj starzec, dawniej krytyk literacki i muzyczny, trochę historyk, przepełnia swe dzieła anegdotami, danymi nieznanymi o wielkich i znanych tego świata. Jego szkice z żywością niezrównaną umysłu poruszają wszystkie dziedziny życia społecznego i naukowego. Każda książka, każda manifestacja artystyczna daje mu pohop do wypowiedzenia się, a jeśli jest nieco zanadto *ancien régime*, jeśli postęp dzisiejszej wiedzy nie ma w nim sojusznika, niemniej historyczne i anegdotyczne jego studia zajmują żywo i uczą wielu.

Francja, zwłaszcza Paryż, nie może żyć długo bez wystaw. Po ostatniej wielkiej wystawie zarzekano się, że ją ostatnią urządzono, przynajmniej na kilkanaście lat. Aliści powstał projekt wystawy sportów na rok 1907-ny. Izba projekt ten przyjęła, obecnie formuje się komitet, w którym osobne także udział przyjmą, a który ma obecnie wielki kłopot, gdzie urządzić tę wystawę, tak, aby boiska sportowe mogły zostać na stałe. Urządzą działy historycznego rozwoju każdego sportu, wystawę samochodów, koni, sportów atletycznych i t. d., słowem wszystkiego, co się tej dziedziny dotyczy. Wystawa zapowiada się wspaniale, a o szczegółach wkrótce doniosę.

W teatrach sporo sztuk nowych, bardzo wybitnych mało, a wśród nich wysuwa się na czoło sztuka Emila Fabre „Les ventres dorés.“ „Złotemi brzuchami“ nazywano niegdyś finansistów, a w ich życie, w ciemne tak często kombinacje wprowadza widza Fabre, dając sztukę doskonale wystudowaną, pełną ruchu, życia i prawdy, ale za mało może mającej owej intrygi, której potrzebuje i szuka publiczność, intrygi czysto sentymentalnej.

Bardzo miłą jest też sztuka Lemaitre'a dana w Renaissance p. t. „La Massière.“ Masyerką nazywa się w pracowniach ta uczennica, która zajmuje się niejako administracją pracowni, a często pomaga profesorowi, zastępując go przy mniej umiających uczennicach. Na tle życia pracowni słynnego profesora Mavèze rozgrywa się więc prawie dramat. Mavèze lubi niezmiernie najładniejszą i najzdolniejszą ze swych uczennic — masjerkę Julię. Ale syn Mavèze kocha się w niej. I gdy syn oświadcza, że chce się zenić z uczennicą ojca, stary Mavèze ciska się w szalonym gniewie wobec żony, stając prawie, jako rywal syna. Ale powoli niebo wypogadza się

i pani Mavèze przekonywa się, że uczucia męża dla ulubionej uczennicy były w istocie niemal ojcowskie, syn bierze ją za swoją — i wszystko kończy się dobrze.

W Athenée dano sztukę Dumay'a i Forest'a „La petite milliardaire,“ wesoła farsa, w której młoda Amerykanka-milionerka, dopuszcza do szturmów kandydatów na męża. Jest tam i polski książę „wypisany“ z Krakowa przez żyda faktora, milionerkę porywa jednak wraz z jej milionami naturalnie młody Francuz „uczciwy i biedny.“

Z muzyki zaznaczyć ukazanie się w Operze Komicznej opery Bruneau do libretta Zoli p. t. „L'enfant Roi.“ Treść wdzięczna i pełna silnych dramatycznych momentów, muzyka ładna, dobrze podkreśla słowa libretta, ale najwspanialsze są dekoracje i mise-en-scène, istotnie mistrzowska.

Z powodzi koncertów (mam codziennie jeden lub dwa do wysłuchania), wyławiam najgodniejsze zaznaczenia, więc koncert Hubermana, który raz jeszcze dowiódł, że rozwija się ciągle, że jest jednym z najpierwszych skrzypków dzisiejszych, artystą niezmiernie głębokim, myślącym, nie goniącym za tanim efektem, obdarzonym prawdziwym z Bożej łaski talentem, wypolerowanym ogromną pracą. Ton jego pieśni, czaruje, ujarzma, a powaga w wykonaniu zdumiewa. Ciekawym był koncert pianisty Pierret, nastrojowego i oryginalnego wykonawcy. Do liczby bardzo dobrych pianistów, których ostatnio słyszałem, zaliczę Staub'a, obdarzonego wielką techniką i dużą artystyczną inteligencją, pannę Gellée, której „recital“ dał nam szereg doskonałych zagranych sonat Beethovena, oraz Caselli, sumiennego wykonawcy. Grała też niedawno na fortepianie i szpincie W. Landowska ze zwykłym powodzeniem; przed paru dniami zachwycił nas tutaj Willy Burmester, karkołomny w technicznej sprawności gry swojej na skrzypcach. Ale jeśli się tu znajdzie jeszcze pianistów — to za to rzadko trafić na dobrą śpiewaczkę. Z radością powitałem też recital dobrej znajomej z Warszawy, pani Niny Faliero-Dalcroze, zawsze jednako subtelnie i poezyjnie rzeźbiącej śpiewane przez się piosnki.

Sygnalizuję, że w założonym tu niedawno towarzystwie artystycznym pod nazwą „Union des Amis des Beaux-Arts,“ dającym członkom opłacającym rocznie czterdzieści franków, wprost bajeczne trzy reprodukcje, ukazała się też Żmurki „Gwiazda Betleemska,“ którą bardzo wiele osób zamawia. Dawno nie widziałem tak wspaniałych reprodukcji Rembrandtów, Rubensów, Holbeinów, Meissonierów itd., jak w tej kolekcji, do której postaram się wstawić naszego Matejkę. Urządząmy też zapewne odczyty o sztukach różnych narodów, przyczem o sztuce polskiej niezadługo mówić będę.

K. D.-S.



Kronika działalności kobiecej.



— Z Kassy kobiet.

Sprawozdanie z posiedzeń zarządu Kassy za ostatnie dwa miesiące świeżym jest dowodem wielkiej pożyteczności i zawsze gorliwej zabiegliwości instytucji, dążącej stale do coraz większego rozwoju.

Wyplacono pożyczek 36 na sumę ogólną rubli 867 kop. 60; udzielono wsparć 27 na sumę rubli 37 kop. 20 (w tem 2,400 bułek, 80 funtów cukru i 2½ funta herbaty); porad lekarskich udzielono 140, z tych 17 uczestniczkom leczącym się w domu i 12 dzieciom; pomocy akuszerskich 3; aptecę za lekarstwa wyplacono rubli 107 kop. 67.

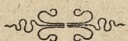
Rozpoczęto przyjmować zapisy na kolonie letnie po rubli 2 tygodniowo za całkowite utrzymanie.

— Medyolan. W Październiku r. b. odbędzie się w Medyolanie 4-ty międzynarodowy kongres publicznych i prywatnych dobroczynności, Medyolański związek kobiecy — „Unione femminile“ zajmuje się pracą przygotowawczą do kongresu i rozsyła zaproszenia do stowarzyszeń dobroczynnych na całym świecie, oraz do osób prywatnych, żywy udział biorących w dobroczynnym ruchu swego kraju. Kongres obejmować będzie następujący program: 1. Niesienie pomocy obcym. Potrzeba wytworzenia stosunków międzynarodowych (referat komisji narodowych włoskich kongresów, utworzony w Bolonii, oraz referat p. Emila Roberta z Belgii). 2. Zawodowe przygotowanie ochotniczych pomocników i pomocnic do opieki nad biednymi (referat radcy municypalnego d-ra Münsterberga z Berlina). 3. Opieka nad samotnymi dziewczętami i kobietami (ref. p. Ferdynanda Dreyfusa z Paryża). 4. Środki zapobiegawcze przeciw śmiertelności w różnych krajach (ref. p. Pawła Straussa z Paryża). 5. Czy zabezpieczenia i stowarzyszenia pomocy powinny zastąpić publiczną opiekę nad biednymi lub uzupełniać ją? Czy może się to stać za współdziałaniem istniejących już instytucji, mającymi na celu opiekę nad biednymi? Jaki ku temu obrać system i jakie ograniczenia?

Referaty i w program kongresu wchodzące sprawozdania powinny być do dnia 1-go Sierpnia nadesłane pod adresem komisji wykonawczej „Palazzo-municipale“, Milano. Komisja zajmie się drukiem prac odpowiadających założeniom kongresu, rozesła je pośród członków i zakwalifikuje do odnośnych sekcji.

Przyjęcie udziału w kongresie powinno być tejże samej komisji, pod tym samym adresem do dnia 15-go Września zadeklarowane. Opłata od osoby biorącej udział, wynosząca 20 fr., winna być równocześnie z deklaracją nadesłana przez przekaz pocztowy, pod następującym adresem: „Al Cassiere del Comitato Esecutivo del IV Congresso Internazionale d' Assistenza pubblica e privata—Palazzo Municipale. Milano.“

Z. S.



Kroniczka.



— Uwadze czytelników naszych przypominam miesięcznik ilustrowany, poświęcony etnografii, p. t. „Wisła“, który rozpoczął tom XIX-ty wydawnictwa i wydał obecnie zeszyt I-szy za m. Styczeń i Luty, obejmujący szereg specjalnych naukowych artykułów, a mianowicie: pp. Ludwika Stanisława Licińskiego p. t. „Tkactwo w osadzie Kamionce, w pow. Lubartowskim“, szkic etnograficzny z ilustracją; d-ra Fryderyka S. Kraussa „Ludoznawstwo w latach 1897—1902-im“, streszczony przez Z. D.; Legendę o niewdzięcznej żonie,“ podług Gastona Paris i Jerzego Pollioka, opracowaną i streszczoną przez Maryana Massoniusa i wiele innych.

W ubiegłym tomie XVIII-ym zasługuje na zaznaczenie artykuł p. t.: „Nasze sześćościecie“, w którym ujawniono zapatrywania na pilniejsze zadania nauki naszej, zwłaszcza etnografii. Na żądanie czytelników Redakcja wysłała artykuł powyższy w oddzielnej odbitce franco i bezpłatnie.

Prenumerata „Wisły“ wynosi na miejscu 6 rubli rocznie, z przesyłką pocztową rubli 7.

Komu nie obojętne są sprawy kraju i ludoznawstwa, ten nie dopuści do upadku naszej rodzimej „Wisły“ i wydawnictwo to poprze przykładem i zachętą, szerzoną wśród społeczeństwa.

— „Czas Mazowiecki“ ukazał się w dniu 1-ym Kwietnia jako sensacyjna nowość; niebawem poznaliśmy, iż była to tylko jednodniówka, ku złudzeniu i rozrywce czytelników. „Czas“ zachował formę, rubryki i artykuły po

toczne pism bieżących. W słowie wstępnym z udaną szczerością i dobrą wiarą ujawnia swoje *credo* programowe, powołując do współdziałania, — w odezwie od administracji w bombastycznej reklamie obiecuje niebywale premia i głośnie powodzenie swego organu wśród czytelników; dalej idzie dowcipna i satyryczna kronika, notatki z literatury i prasy, z humorem pisane wypadki bieżące, wzmianki i sprawozdania teatralne, wiadomości polityczne, odpowiedzi i t. p. drobniutki dziennikarskie do złudzenia naśladowające styl i układ zwykłych czasopism. Żart był estetyczny i udał się w zupełności; pozbawiony żółci i palącej ironii bawi i zajmuje.

— Po raz wtóry zabieramy głos, aby przypomnieć pamięci ogółu imię nieśmiertelnego pieśniarza Stanisława Moniuszki i kwestję wzniesienia mu nowego grobowca wraz z pomnikiem, czem dotychczas gorliwie, ale i wyłącznie nie zajmowała się Sekcja imienia Moniuszki. Miejsce na cmentarzu już wybrane, plac nabyty, ale składki napływają powoli. Własnymi jeno siłami Sekcja nie jest w możności podjąć wykonanie zamierzonego celu, mając wiele jeszcze poważnych potrzeb. Ponieważ obecnie nie można liczyć na znaczne ofiary jednostek, a wydatki na grobowiec i stypendyum przewidziane są na 15,000 rubli, zarząd Sekcji widzi możliwy ratunek w zwiększeniu się liczby członków, za opłatą 3 rubli rocznie i zwraca się z gorącą prośbą o zjednywanie tychże. Oferty piśmienne, opatrzone imieniem, nazwiskiem i adresem, z załączeniem rubli 3-eh, przysłać należy do kasy Towarzystwa Muzycznego (sekcja imienia Moniuszki) w gmachu Teatru Wielkiego.

Wielbiciele muzy Moniuszkowskiej złoży się na to, aby twórcy pieśni polskiej wnieść grób godny, poważny, artystyczny, na jaki w pełni zasłużył.

— W tych dniach odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego domu pracy dla chłopów pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Woli pod № 15/14. Dom pracy powstał dzięki staraniom ks. prałata Zygmunta hr. Lubieńskiego i księżnej Maryi Michałowej Radziwiłłowej, która przeznaczyła potrzebny fundusz na utrzymanie. Na początek instytucja ta zatrudnia 100 chłopów w wieku lat 6—8, którzy kształcić się będą w robotach „słójdu“, starsi uczyć się stolarstwa i snyderstwa, nadto otrzymywać będą początki nauki czytania, pisanie i rachunków. Zakład pozostaje pod kierunkiem p. Szumlańskiej.

— Dnia 29-go z. m. na posiedzeniu higieny wychowawczej d-r Marian Roszkowski wygłosił odczyt p. t.: „Kropla mleka w Instytucie higieny dziecięcej imienia barona de Lenvala.“ Prelegent wykazał na danych statystycznych, jak szerzy się śmiertelność wśród niemowląt i jak zastraszające przybiera rozmiary, dochodząc do 40%. Większość dzieci ginie w skutek cierpień organów trawienia, wywołanych głównie sztucznym odżywianiem. Daje się usunąć złe następstwa, jeśli mleko jest odpowiednio przygotowane i w dobrym gatunku. Dostarczaniem tego zdrowego pokarmu zajmują się instytucje pod nazwą „Kropla mleka“, zakładane w wielu miastach na Zachodzie. W Królestwie powstały dwie dotychczas: jedna w Łodzi, druga w Warszawie, trzecia organizuje się w Kaliszu. Działalność ich daje wyniki znakomite: śmiertelność wśród dzieci zmniejsza się znacznie i spadła z 33—57% do 2—5%. W roku bieżącym, tak wyjątkowo upośledzonym pod względem ekonomicznym, gdzie nędza klas pracujących rozwinęła się niepomierne, nie trzeba chyba zachęcać kobiet naszych, aby się przyczyniały w miarę możliwości do ratowania niemowląt od szpon śmierci głodowej.

— Komisja, obradująca nad obmyśleniem dróg, jakimi jak najkrócej można by zapewnić sferom robotniczym i rzemieślniczym tani i łatwy kredyt, zasiadała dwukrotnie w dniach 24-ym i 25-ym z. m. w mieszkaniu hr. Braniczkiego. Po rozpatrzeniu możliwych środków w celach powołania do życia Banku rzemieślniczego, zdecydowano, iż fundusz niezbędny pozyskaćby należało drogą pożyczek i ofiar ze strony szerszego ogółu naszego społeczeństwa. Komisja rozpoczęła już w tym celu zbieranie podpisów na nową instytucję. Sprawę narad przedwstępnych poruczoneo ks. Hipolitowi Skimborowiczowi. Na jednym z takich posiedzeń pod przewodnictwem ks. H. Sk., postanowiono zająć się uzyskaniem u władz pozwolenia na przyspieszenie robót publicznych miejskich, które zapewniłyby mogły licznym rzeszom niezbędny zarobek.

— Przy Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej otwarto kurs haftu artystycznego. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu (w poniedziałki i piątki) od godziny 1—3 po południu. Opłata za naukę haftu wynosi 5 rubli kwartalnie. Uczennice kursów rysunkowych i technicznych mają prawo korzystać zeń bezpłatnie.

— W Uniwersytecie w Marburgu odbyła się doktoryzacja Japonki, panny Tady Upate. Widzimy więc, że kobiety japońskie zdążają z postępem za swymi braćmi i zdobywają już stanowiska naukowe na wszechnicach.

— Dnia 30-go z. m. zmarła w Warszawie ś. p. *Pelagia z Sędzimirów Lesznowska*, w wieku lat 79, wdowa po drugim z kolei redaktorze „Gazety Warszawskiej“, ś. p. Antonim, a stryjenka obecnego kierownika tego pisma.

— Dnia 27-go z. m. zakończyła życie ś. p. *Pelagia z Patków Jasińska*, matka znanego poety i prawnika Kazimierza Juliana Jasińskiego.

— Dnia 30-go z. m. zgasła w 18 ej wiosnie życia ś. p. *Elżbieta Pilecka*, córka Stanisława i Idy z hr. Łosiów.

— Dnia 3-go b. m. zmarła w Budapeszcie *Helena Beniczky-Bayza*, powieściopisarka węgierska. Urodzona w r. 1840-ym w Budapeszcie, była córką wybitnego krytyka, w którego domu ogniskowało się życie świata literackiego i artystycznego. Ś. p. Helena poślubiła sekretarza stanu i intendenta teatrów królewskich, Beniczkego. Pozostawiła szereg głośnych romansów. Do najlepszych zaliczają: „Marta“, „Rut“, „Czarodziejka gór“ i t. d. Pisywała także utwory sceniczne dramatyczne, jak np. „Hrabina Rea“ i „Edyta.“

ODPOWIEDZI.

— *Ciekawemu Felkowi.* — Bardzo nas cieszy, że wybrana przez nas powieść, znalazła tak szerokie zajęcie u naszych czytelników, czego dowodem są niejednokrotne zwracania się do nas z różnymi pytaniami, dotyczącymi owej powieści. Czy maluje ona wydarzenia prawdziwe, tego stanowczo orzec nie możemy, albowiem autor „dziennika“ pozostaje nieznany (jak to w przedmowie było zaznaczone), a tylko on jeden mógłby na pytanie to odpowiedzieć.

W każdym atoli razie nie radzilibyśmy „ciekawemu Felkowi“ wybierania podobnego do Jurka kolegi. Jurk, aczkolwiek mimo swoich psot, niezaprzeczenie sympatyczny, jest też niezaprzeczenie, jak słusznie siostra „ciekawego Felka“ powiada — szalony, — a jako taki, nie nazbyt bezpieczny.

— *Pani Zofii Witkiewicz.* — Obecnie w zapasie klisz naszych szerokiego wzoru wyszywania na tiulu nie posiadamy. Klisze sprowadzamy z „La mode illustrée“ i jeśli tylko wzór przez Szan. Panią żądany znajdzie się pośród klisz świeżo przez nas zapisanych, pomieścimy go w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

— *Pani Zboromirskiej.* — Nr 12-ty wysłany. Jeśli do fig. 97 i 106 niema wytłumaczenia, znaczy, że ryciny do owych figur odnośne, nie były w „Bluszczu“ pomieszczone.

— *Stalej prenumeratorki.* — Odpowiedź znajdzie Szan. Pani w N-rze 13-ym „Bluszcza“ w „Przeglądzie mód.“ Prócz tego niema prawie dodatku z rycinami mód, w którym nie byłoby choć jednej sukni specjalnie wizytowej (na różne pory dnia), ze szczegółowym opisem i wykazaniem potrzebnej ilości materiałów.

— *Pani Leokadyi Iwaszkiewiczowej.* — Postąpiliśmy wedle zlecenia.

— *Pani Maryi Józefie z Górki.* — Niestety, tłumaczenia z „Biblioteki“ nam zwrócono.

— *Pani W. W.* — List na pocztę.

Treść numeru:

Sprawa służących wobec nowoczesnego rozwoju cywilizacji, przez ks. Wł. Kirchnera (ciąg dalszy). — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). Skłamales Bogu! i Psalm pokutny (wiersze), przez Adele Koneczną. — Rozwój fizyczny dziecka i krzywica, przez d-ra Józefa Brudzińskiego (dokończenie). — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę (ciąg dalszy). — Obrazy z życia kobiet: Mędrzec Kalanus i królowa Radda, przez Maryę Łopuszańską (ciąg dalszy). — Przechadzki po salonach i wystawach sztuki, przez B. M. W. — Z sali odczytów, przez Zofię S. — Z listów do „Bluszcza“ z Paryża, przez K. D.-S. (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12-ty powieści „Dziennik psotnego chłopca“, w przekładzie Zofii S.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 32). — Przepisy kuchenne.

HOTEL SAVOY w WARSZAWIE

został otwarty.

Śniadania i kolacje po kop. 75. Obiady po rb. 1.

Na Sezon Wiosenny
Wełny czarne (specjalność)
 kostyumowe
 wizytowe
Jedwabie czarne i kolorowe
 mieniące
 bluzkowe

Kretony, batysty, satyny, piki, zefiry, płótna kostyumowe, towary białe bawełniane—płótna jarosławskie

PRZYBRANIA DO SUKIEN

Próby na prowincję
 bezpłatnie.

polecają **Bracia Jabłkowscy**
 ul. Bracka 23.

Przy Magazynie Mód
E. LOTH
 Kraków. Przedm. 9, m. 4.

Pierwsza w kraju przez
 władze zatwierdzona = SZKOŁA

Modniarstwa i Kwiaciarnictwa
 z prawem wydawania patentu po
 ukończeniu.

Kurs 4-o miesięczny.

Ciechocinek.

Pensjonat „Zachęta 2-ga” na piaskach blisko kościoła, łazienek, parku. Za pokój z pościelą i utrzymaniem: 2 rb, 2.50, 3 rb., 3.50, największy 4 rb. dziennie. Zamawiać można do 15 maja: Moniuszki 9, Helena Prawdzic-Kuczalska.

MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
 oraz Umundurowania dla Uczniów

Poleca
S. PRZEZDZIECKI
 5. Mazowiecka 5.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
 „Z A Ł Ę S K I”
 przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3, tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETILLAT
 Ś-to Krzyżka 15.
 Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.



Klawiol AP. KOWALSKIEGO,
 APTEKARZA, GRANICZNA 10,
 USUWA BEZ BÓLU
 BRODAWKI, SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ NA PODESZWACH I
 C. PŁYNU 30 i 50 K. PŁASTRA 35 K. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.
 STRZEDZ SIĘ PREPARATÓW NIESPECJALISTÓW.



BIURO NAUCZYCIELSKIE
K. Wilczyński
 Warszawa, Niecała 9.
 Poleca nauczycielki, bony różnych narodowości, gospodynie, panny służące.
Prasuję bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.
 Warecka № 9 m. 8.

PRENUMERUJCIE
NOWOŚCI MUZYCZNE

Jedynе polskie czasopismo, poświęcone literaturze fortepianowej.

Wychodzi przy końcu miesiąca zeszytami objętości 20 str. nut i tekstu.

Treść zeszytu Styczniowego: a) **Utwory fortepianowe:** Michałowski A. „Kolysanka”.—Świerzyński M. „Krakowiak”.—Worobecki I. „Ale ja jestem ładna!” polka do tańca. b) **Pieśń na 4 głosy męskie** ze zbioru I. Horoszkiewicza „Użyjmy dziś żywota”. c) **Muzyka dla dzieci:** Pozdrowienie, Mazur, Wspomnienie, Dumka, Pieśń kowala i Przypiórka. Melodye ludowe opracował na fortepian L. Chojecki. d) **W dodatku literackim:** artykuły fachowe, krytyka, kronika muzyczna i t. d.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25. Z przesyłką pocztową: rocznie rub. 6. — W Ameryce rub. 7.
 Zeszyt pojedynczy kop. 60, z przesyłką pocztową, kop. 75.
Premium bezpłatne dla rocznych abonentów: **trzy zeszyty** do wyboru z lat poprzednich.
 Adres redakcy i administracyi: Warszawa, Warecka 15.
 Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA
 NAGRODZONA

2 WIELKIMI MEDALAMI SREBRNYMI
 na Wystawach Kucharskich w Warszawie i Łodzi
 oraz Zaszczytne poleceniem

na Wystawie Hygienicznej w Warszawie

NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA I GOSPODARSKA

ulożyła **Marta Norkowska**

zawiera 1249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z **ilustracjami**, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p. Wydanie powiększone, siódmy tysiąc. W ozdobnej okładce, str. 496 większego formatu. Cena rbl. 1,80 w kart. rbl. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawca: **Piotr Laskauer**.—Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.



№ 1. Kostyum do gimnastyki, dla młodej panienki. (Krój i desen' odw. str. tabl. Fig. 116—127).

Przegląd mód.

Niezwykle późne w tym roku święta Wielkanocne przyczynią się niewątpliwie w znacznej mierze do przyspieszenia sezonu letniego t. j. właściwie do wcześniejszego niżli zazwyczaj zaopatrywania się w ubiory letnie, zwłaszcza zaś w kapelusze.

Łatwe to bardzo do zrozumienia. Wielkanoc, to pora wzajemnych przyjęć i odwiedzin i ogół zwykły jest myśleć wtedy o zmianach i odświeżeniach w garderobie, które jednak ograniczają się po większej części do szczegółów toaletowych *demi-saison*. Kapelusze letnie zaczynamy nosić w maju, któż jednak sprawiając kapelusz przy końcu kwietnia wybierze taki, który zaledwie kilka razy spożytkować zdąży. Możemy więc spodziewać się, że o ile pogoda dopisze, ujrzymy już za dwa tygodnie mnóstwo letnich kapeluszy na głowach Warszawianek. Radabym więc zawczasu zdać moim czytelnikom sprawozdanie z tego, co w tej dziedzinie podczas letniego sezonu noszone będzie.

Nie zmieniając od wielu lat przyjętego w Bluszczu zwyczaju, zaczynamy od magazynu p. Lothowej, prowadzonego pod dawną, znaną firmą E. Loth. Jestem pewna, że u pani L. nietylko nowości ale zawsze też praktyczną, odpowiednio zastosowaną radę znajdzie.

Niewiem czy to co najnowsze uznanie ogólne pozyska, albowiem wszelkie radykalne zmiany zbyt



Szkic a do ryc. 2

gwałtownie rażą oczy i przeto są trudniejsze do przyswojenia.

Po olbrzymich, fantazyjnych *capeline'ach*, *Lamballe'ach*, *Gainsborough'ach*, przechodzimy odrazu do toków tak maleńkich że, rondem nie wychodzą wcale po za obręb średnio napuszonego uczesania, czyli zajmują tylko środek głowy. Takie toki noszą nazwę „Polo“ i nadzwyczajnie suto przybrane kwiatami, tworzą jakby zbite wiązanki z kwieciami i liści pomiędzy pukle uczesania wtłoczone.

Drugą nowością są kapelusze okrągłe w rodzaju *canotier'ów*, z rondem bardzo krótkim z przodu, tak krótkim, że w zupełności odsłania fryzurę i czoło, nieco rozszerzeniem z boków, a szerokiemi i niezmiernie silnie podniesionem z tyłu. Bywają też inne, z rondem również silnie podniesionem z boku. Kapelusz taki musi spoczywać na baretce, niby na podmurowaniu. Bez ubrania wprost śmiesznie a zarazem „ogromnie odważnie“ wygląda, przybrany, całymi sнопami kwiatów pod rondem, zatracając swoją dziwną formą.

Obok wymienionych powyżej dwóch ostatnich nowości sezonu, noszone będą zawsze z wielkim powodzeniem *tricorné'y* inaczej *marquis'y* w nieco zmniejszonej od dotychczasowej formie. Rozumie się że są to bardzo ogólne typy na temat których jest odmian i „warjacji“ bez liku.

Nie chciałabym czytelniczki moje zmartwić, ale dla ścisłości kronikarskiej powiedzieć muszę że kaputki poczynają się pojawiać.

Oto kilka z oglądanych u p. Lathowej, najświeższych modeli różnych kapeluszy.

Prześliczny *marquis* w kolorze *prune* (kolor śliwkowy najmodniejszy). Słomka fantazyjna przeplatana gazą. Przybranie z pęków bzu i fijołków w cieniach mie-



№ 3. Kostyum spacerowy albo wizytowy z frakowym pałocikiem „Bonaparte“.



№ 2. Okrycie z dolmanowemi rękawami. (Patrz szkic a). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 7—12).

szanych niebieskawo lila. Całość niezmiernie harmonijna.

Maleńki tok *havana*. Z jednej strony gęsty rząd pukli z wstążki *degradée*, z drugiej strony róż.

Biały kapelusz włosienicowy, rondo z przodu bardzo krótkie, z tyłu wysoko podniesione. Opasanie główki z ciemno brązowej aksamitki, z przodu kokarda z cieniowanych skrzydeł. *Cache-peigne* ze skrzydeł i pukli z aksamitki.

Okrągły, bardzo dystygowany z ciemno zielonego bastu, w około główki gęsto ułożony wieniec z róż *La France*, pod wysoko podniesionem rondem ogromnie suty *cache-peigne* z tychże róż.

Krótki z przodu, na wysokiej baretce, okrągły kapelusz z płaską szeroką główką z rondem silnie podniesionem z boku, z bastu *prune*. Oryginalne i suto przybranie z mchu i róż.

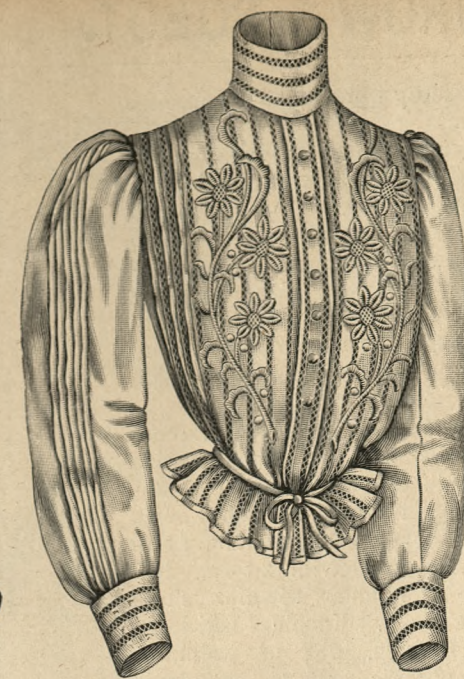
Mały fantazyjny kapelusz, zbliżony najbardziej do stylu *Louis XV*, z bastu *solferino*, przybrany gazą w tymże tonie, stylowymi klamrami, piórami strusiemi i pękiem róż pod rondem i t. d. i t. d. można by tak wyliczać bez końca.



Szkic b do ryc. 3.



№ 4. Czarna, sukienka spódnica do kostiumu. (Zmniejszona forma pierw. str. tabl. Fig. 44—48).



№ 5. Koszulowa płócienna bluzka, ozdobiona haftem. (Krój i desen pierw. str. tabl. Fig. 57—61).

sprawdzić, wymierzyć starannie wszystkie części, poprawić, jeśli są jakie niedokładności i przystąpić do krojenia, bacząc na to, aby materiał był zawsze położony w odpowiednią stronę.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 15.

№ 1. Kostium do gimnastyki, dla młodej panienki. (Krój i desen odw. str. tabl. Fig. 116—127).

Kostium z dowolnie wybranego materiału i granatowego szewiotu, alpagi albo płótna, składa się z gładkiej, w około równej spódnicy (amerykańska forma) przybranej dużym, marynarskim kołnierzem. Kołnier i mankiety u rękawów zastępowanych do łokcia w fałdy, naszyte białą płócienną tasiemeczką. Na napiersniku, wypełniającym wycięcie kołnierza wyhaftowana kotwica, na stojącym kołnierzyku przy zapięciu z tyłu, gwiazdki. Wzór do haftu podają Fig. 126 i 127.

Ten sam kostium również odpowiedni jest do gry w tenisa jak i do sportu wioślarskiego.



№ 6. Koszulowa bluzka z angielskiej flaneli w pasy. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 13—17).

№ 2. Okrycie z dolmanowymi rękawami. (Patrz szkic a). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 7—12).

Okrycie z czarnej materyi Éolienne, przybierają 3-y ctm. szerokie, podwójnie składane rusze z tego samego materiału, jednakowo ułożone z przodu i na plecach (patrz szkic a) oraz biała gipiura, dopełniająca puklami z aksamitki, zastępująca kołnier. Dolmanowe rękawy czynią okrycie bardzo wygodne do wkładania, nawet na strojne wieczorowe suknie.

№ 3. Kostium spacerowy albo wizytowy z frakowym paltocikiem „Bonaparte”. (Patrz szkic b).

Kostium z covert coatu w kratę w modnym kolorze składa się ze spódnicy wykończonej na oddzielnej podszewce, zakończonej w dole dwiema 5 ctm. szerokimi zakładkami, ułożonej z przodu w 5, a z tyłu w 7 fałd, schodzących się ku sobie i z paltocika z długą, frakową baskiną, wykończonego na strojnej jedwabnej podszewce. Paltocik przybierają: kamizelka z jasnego płótna lub sukna, zapięta na drobne złocone guziczki, petelki z sutasu czarnego, przymocowane takimiż guziczkami. Kołnier, mankiety i patka z aksamitu.



№ 7. Bluzka z etaminowego płótna w pasy, ozdobiona haftem. (Krój i desen pierw. str. tabl. Fig. 57—62).



№ 9 i 10. Skromne, letnie spódnice (hałki). (Zmniejszona forma odw. str. tabl. Fig. 113—115).

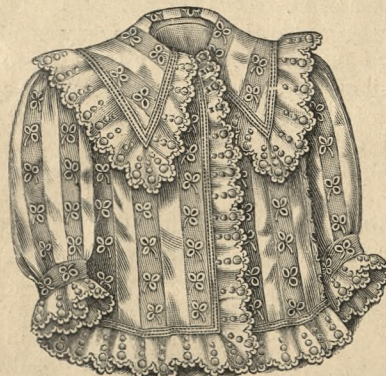
wykwalifikowanych pracowni w bardzo wielu galeziach przemysłu, szkoła p. Lothowej może mieć bardzo duże ekonomiczne znaczenie. Kurs 4 miesięczny zapewnia nietylko pożyteczne i miłe zajęcie wielu oszczędnym gospośiom naszym, zwłaszcza mieszkającym na wsi i na prowincyi, lecz i wielu zapewnić może odpowiedni dla kobiety sposób do życia.

Objaśnienie form, zmniejszonych na tablicy kroju.

Formy zmniejszone przenosi się zazwyczaj w obrębie równo narysowanego czworoboku. Przy powiększaniu należy mieć na uwadze, że cyfry, stojące wewnątrz linii, to jest w rogach, albo wewnątrz gładkich linii, wskazują zszycia różnych części, wszelkie zaś pozostałe cyfry wskazują w centymetrach długości i szerokości formy.

Aby dokładnie powiększyć formę, należy na odpowiednio dużym arkuszu wyrysować dokładny czworobok. Wielkość formy wskazują cyfry znaczone po lewej stronie (linii) i na linii, od spodu ku kątowi z prawej strony.

W narysowanym dokładnie czworoboku znaczy się (zawsze centymetrem) cyfry stojące na zewnątrz linii, przy pomocy wzoru łączą się je liniami, przy pomocy znów których otrzymujemy formę. Dla ułatwienia służą jeszcze pomocnicze linie, których długość także oznaczona jest cyframi. Po wyrysowaniu formy w czworoboku, formę wyciąć.



№ 11. Kaftanik batystowy dla dwuletniego dziecka. (Krój i wskazówki odw. str. tabl. Fig. 138—143).



Szkie e do ryc. 12. Szkie d do ryc. 13.



№ 12. Okrycie z taffetas, przybrane plisowanymi falbanami z chiffon. (Patrz szkic c). (Krój odw. str. tabl. Fig. 100—103).

№ 13. Kostium z materiału w kratkę dla panienki od 15—17 lat. (Patrz szkic d).

№ 14. Kostium wizytowy z materiału w kratkę. (Krój odw. str. tabl. Fig. 68—78).

№ 15. Ubranie dla osoby starszej. (Patrz szkic e).

№ 16. Strojny kostium, przybrany haftem, (wizytowy, na wycięgi i t. p. (Patrz szkic f).



o ton ciemniejszego. Fałdy na spódnicy zastępowane do wysokości kolan. Potrzeba: 6 mtr. covert-coatsu podw. szerok., 1/2 mtr. aksamitu, 1/2 mtr. płótna 1 mtr. sutasu, 40 guzików.

№ 4. Czarna, sukienka spódnica do kostiumu. (Zmniejszona forma pierw. str. tabl. Fig. 44—48).

Czarna taśma i czarna woda z taffetas stanowią przybranie bardzo eleganckiej spódnicy wykończonej bez podszewki. Szwy rozstępowane, w 3-ch szwach po każdej stronie wstawione płaskie fałdy. Naszyte stanowiące przybranie oznaczone jest na formie.

№ 5. Koszulowa płócienna bluzka ozdobiona haftem. (Krój i desen pierw. str. tabl. Fig. 13—17).

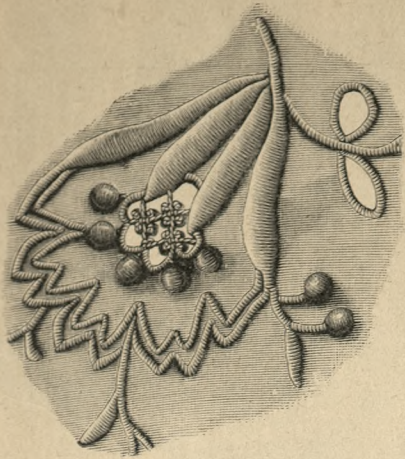
Bluzkę z białego Gdańskiego płótna zdobia mereszki, zakładki, umocowane gałzkowym ściągciem, wyszytym grubą, perłową bawełną, oraz haft atlaskowy, do którego wzór podaje Fig. 62 i 63. Zapięcie stanowią perłowe guziczki oraz dziurki, obdziergane w kontrafałdzie w środku przodu. Rękawy koszulowe z szeregiem zakładek z posrodku, mankiety i stojący z tyłu zapięty kołnierzyk zdobne mereszkami.



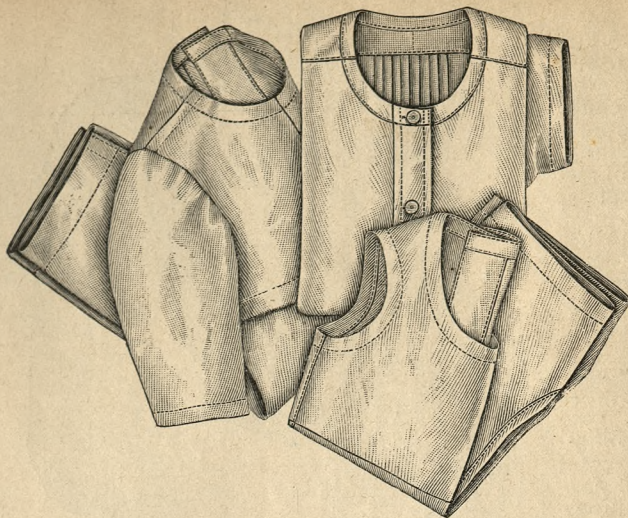
№ 17. Ubranie dla chłopczyka od 2—3 lat. (Krój i desen odw. str. tabl. Fig. 133—137).



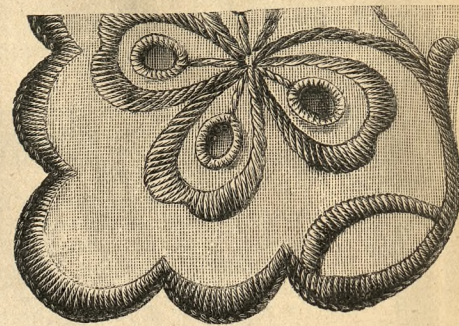
Szkie e do ryc. 15. Szkie f do ryc. 16.



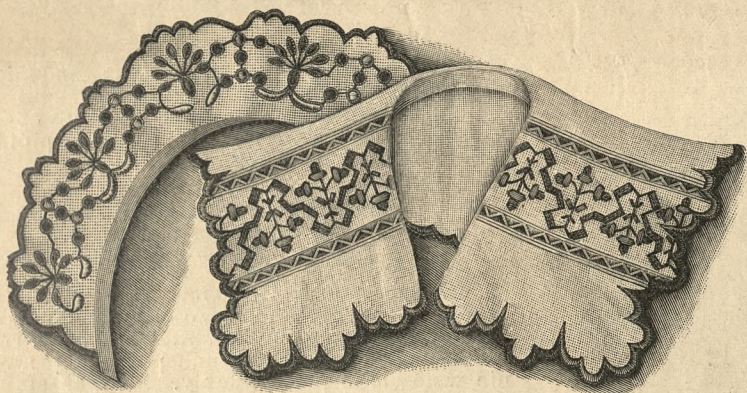
№ 18. Część haftu do ryc. 31.
(Nieco zmniejszona).



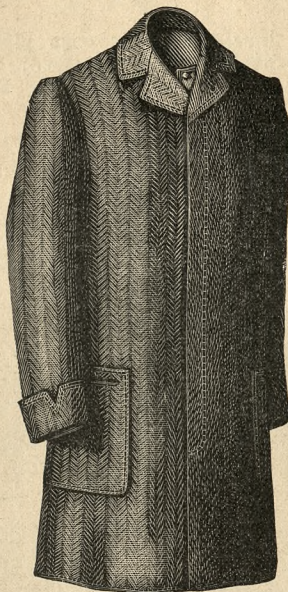
№ 19, 20 i 21. Koszula nocna, dzienna i majteczki
dla chłopczyka od 3—4 lat. (Krój pierw. str.
tabl. Fig. 26—36).



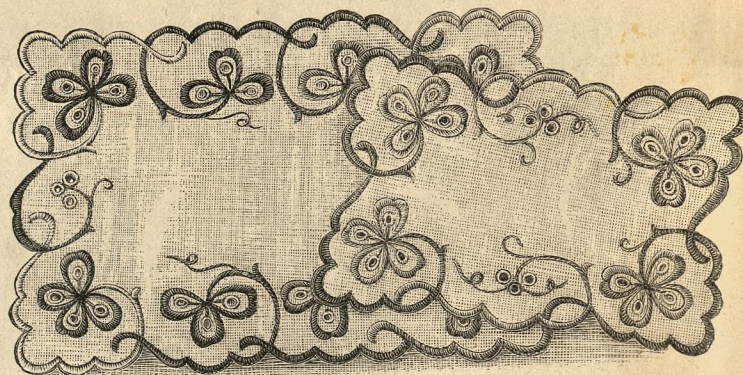
№ 22. Część haftu do ryc. 27.



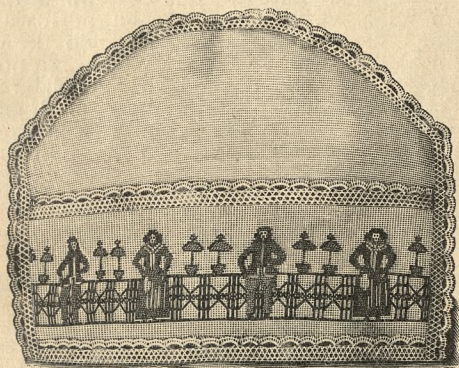
№ 23 i 24. Kołnierze z kolorowym haftem dla dziewczynki.
(Krój i deseń odw. str. tabl. Fig. 144—147).



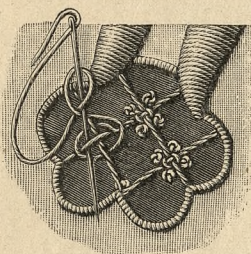
№ 25. Paltocik dla chłopca od 9—11 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 104—109).



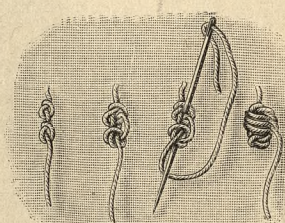
№ 26 i 27. Serwetki na tacę, ozdobione kolorowym, ażurowym haftem. (Patrz ryc. 22).



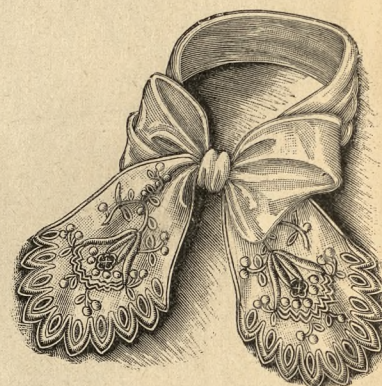
№ 28. Przykrycie na imbryk do herbaty zdobne
zslakiem krzyżkowym.
(Patrz ryc. 32). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 64).



№ 29. Sposób do wykonania haftu do ryc. 31.
(Nieco zmniejszone).



№ 30. Wykonanie supelków do ryc. 31.
(Nieco zmniejszone).

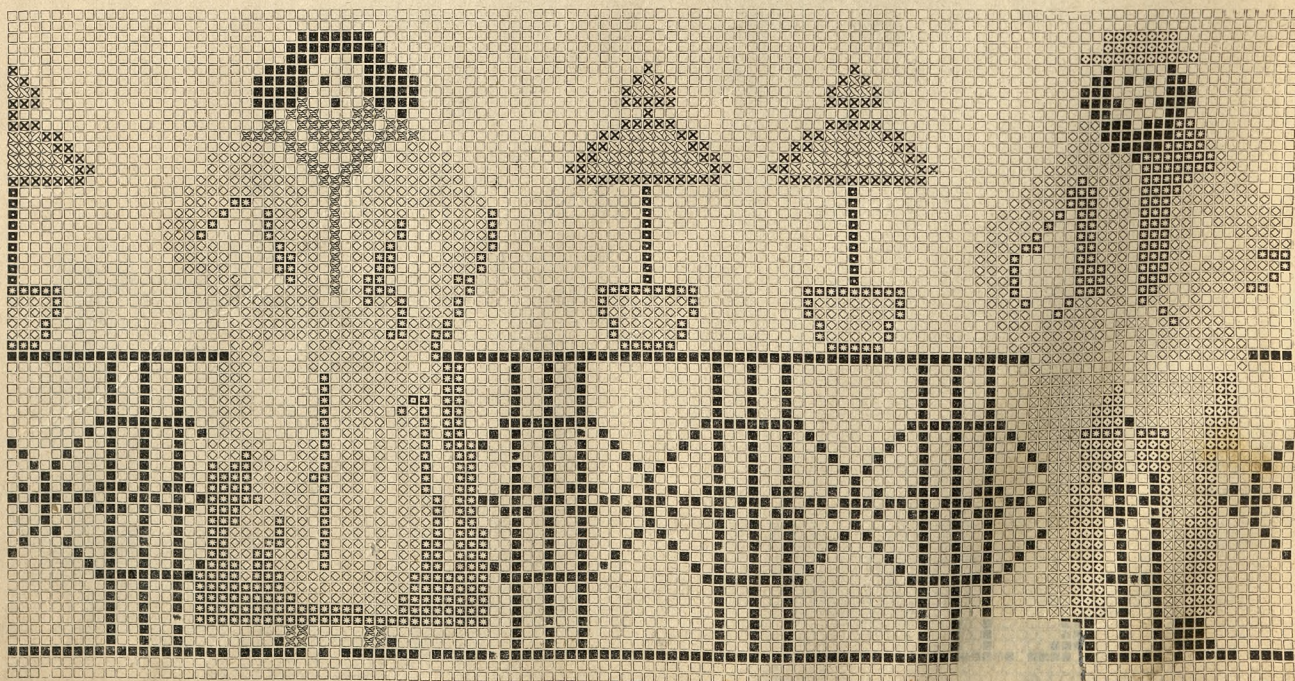


№ 31. Batystowy krawat, zdobny atlasowym i ażurowym haftem.
(Patrz ryc. 18, 29 i 30).
(Deseń pierw. str. tabl. Fig. 68).

Obiad na Niedzielę.

Zupa szczawiowa czysta z sadzonemi jajami.
Karp z maderowym sosem.
Ozory wędzone z grochem puré.
Kalafior z masłem.
Perliczki.
Kompoty, sałata.
Pidding z szodnem.

Zupa szczawiowa z jajami.
Ozory z grochem puré.
Cielęcina z sałatą.
Kompot z konfiturami.



№ 32. Szlak do ryc. 28. (Kolory dowolne).